Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Z polowań na Wołyniu. — W Ostrożcu Augusta hr. Ledóchowskiego. Fot. K. Landsberg.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 8 (784) 10 MARCA 1935 R.



Z polowania na lisy Zegrzeńskiego Oficerskiego Towarzystwa Łowieckiego. Fot. mjr. St. Śliwowski.

W SPRAWIE DZIERŻAWY POLOWAŃ W LASACH PAŃSTWOWYCH.

(Dokończenie).

Drugi punkt — to sprawa odstrzału grubej zwierzyny. Według obecnego systemu dzierżawca ma przedkładać corocznie plan odstrzału, który ulega zatwierdzeniu przez Dyrekcję. Plan taki sporządzony bywa przez dzierżawcę na podstawie obliczeń, przeprowadzonych przez jego straż, zaś kontrolowany przez Dyrekcję na podstawie danych, sporządzanych przez nadleśnictwa, które zkolei opierają się na raportach straży leśnej państwowej. Już wyżej wspomniano, że naogół personel leśny nie dysponuje ani dostatecznym przygotowaniem, ani czasem, aby istotnie mógł potrzebne obliczenie i ustalenie stanu grubej zwierzyny przeprowadzić. Niewiele lepiej przedstawiają się kwalifikacje pod tym względem straży dzierżawców. Należy też mieć na względzie, że obliczenie grubej zwierzyny w lasach państwowych, przy znacznych obszarach bardzo trudno dostępnych terenów i dużym ruchu, panującym w tych lasach latem z powodu korzystania przez ludność z tak zw. użytków ubocznych: zbierania siana, grzybów i jagód, zimową porą z powodu eksploatacji lasu, a skutkiem tego braku należytego spokoju i ciągłego ruchu grubej zwierzyny — jest niełatwe. W rezultacie — dalekie od rzeczywistości raporty straży i zupełna dowolność określania przez Dyrekcję przysługującego dzierżawcy prawa odstrzału grubej zwierzyny, co w łowiskach, posiadających tylko grubą zwierzynę, stawia wogóle pod znakiem zapytania, do czego, prócz płacenia tenuty dzierżawnej, ma prawo dzierżawca na zasadzie tak skonstruowanej umowy dzierżawnej.

Sytuację ratuje jedynie to, że na czele poszczególnych Dyrekcyj stoją naogół dobrzy myśliwi, u których racjonalne żądania dzierżawcy spotykają się z należytem zrozumieniem i uwzględnieniem. Niemniej stanu takiego nie można uważać za normalny. Uzależnienie na każdym kroku określenia praw i obowiązków dzierżawcy od uznania oddającego w dzierżawę, lub jego funkcjonarjuszy, czyni pozycję dzierżawcy zupełnie nieokreśloną i uzależnioną od różnych niezwiązanych z umową okoliczności. Jeżeli dzierżawca trafi na nadleśniczego, który jest dobrym myśliwym, a w wyższej instancji na dyrektora lasów, posiadającego podobne kwalifikacje, to przeprowadzenie słusznych żądań nie nastręcza trudności i stosunki układają się jak najlepiej, w przeciwnym jednak razie fiskalizm i dążenie do przerzucenia wszystkich ciężarów na dzierżawcę stwarza warunki egzystencji, którym trudno jest sprostać. I tutaj rozstrzygnięciem kwestji byłoby wyjście z ogólników i szematu, ustalenie stanu zwierzyny w chwili zawarcia umowy i włączenie planu gospodarki łowieckiej do samej umowy, z jednoczesnem oznaczeniem w niej minimum praw do odstrzału przysługującego dzierżawcy oraz uzależnieniem wysokości tenuty dzierżawnej od przyznanego dzierżawcy prawa do odstrzału.

Jednym z najistotniejszych punktów umowy dzierżawnej jest oczywiście wysokość tenuty dzierżawnej, która choćby miała przewyższać wartość ubitej zwierzyny (z motywu: polowanie — to zbytek), to jednak winnaby być w jakimś stosunku do możliwości odstrzału w okresie dzierżawy. Dla rozejrzenia się w tej sprawie weźmy teoretyczny budżet kółka, składającego się z często spotykanej w praktyce liczby dwudziestu członków, płacących wysoką, jak na obecne stosunki, składkę po trzysta złotych rocznie, a więc dysponującego budżetem 6000 zł. rocznie Przyjmuje-

my wobec ustalonej przez praktykę zasady, że tenuta dzierżawna, płacona przez to kółko, wynosi trzecią część budżetu, t. j. około dwóch tysięcy złotych. Jedną trzecią conajmniej wydatków w budżecie kółka będą stanowić wydatki na utrzymanie straży łowieckiej i jedną trzecią — wydatki na zakup żywej zwierzyny, karmienie, podatki, koszty ogólne i t. p. Kółko takie, dzierżawiąc 7000 ha i płacąc za nie bardzo często praktykowaną cenę 30 gr. z ha, poświęca na dzierżawę 2100 zł., t. j. w przybliżeniu kwotę, o której wyżej mówiliśmy. Z tego 4000 ha stanowią lasy państwowe, zaś 3000 ha otaczające je tereny włościańskie, tworzące w tych lasach enklawy i półenklawy, bez wydzierżawienia których gospodarka łowiecka, w szczególności hodowla drobnej zwierzyny, nie byłaby możliwą. Oczywiście włościanie, choć na ich terenach nic niema, zdając sobie sprawę, że dzierżawca ich tereny wydzierżawiać musi i każą naogół płacić sobie taką samą tenutę dzierżawną, jak w lasach państwowych, t. j. 30 gr. z hektara. Tereny zarówno państwowe, jak i włościańskie pod względem zagospodarowania łowieckiego pozostawiają aż nadto do życzenia, powiedzmy krótko — są puste.



Wloką odyńca. Photo-Plat.

Ale przyjmijmy odwrotną tezę i przypuśćmy, że zagospodarowanie jest dobre i że na jednodniowem polowaniu, w 10 miotach, przy opolowaniu tysiąca ha pada sto zajęcy, co dla polowań leśnych jest wynikiem dobrym i niezbyt często spotykanym. Opolowując połowę terenu w ciągu jednego roku, co przy racjonalnej gospodarce na niezbyt gęsto osiedlonych terenach jest konieczne, dzierżawca ma do opolowania 3500 ha rocznie, przyczem ubije 350 zajęcy, wartość których, licząc po 2 złote za sztukę, stanowi 700 zł. Ponieważ za tenutę zapłacił 2100 zł. przeto sama tenuta stanowi trzykrotną wartość zabitej zwierzyny. Przyjmując zaś wartość pozostałej zwierzyny, mogącej być ubitą na tym terenie (lisów, parę kozłów, trochę kuropatw, kaczek i t. p.) na trzysta złotych, co jest bardzo dużo i, zważywszy, że budżet całkowity kółka wynosi 6000 zł., otrzymamy, że myśliwy, dzierżawiąc tereny łowieckie, płaci za zwierzynę sześciokrotną jej wartość, nie wliczając w to kosztów urządzania polowań, przejazdów, naganek, furmanek i t. p., które to koszty wynoszą na myśliwego conajmniej drugie tyle, co składka.

Tak się przedstawia „kalkulacja" przy stanie zajęcy, który dla terenów leśnych należy uważać za dobry, a nawet niełatwo osiągalny.

Jak jednak przedstawia się sprawa, gdy stan zajęcy jest słaby, co na terenach państwowych, składających się niemal wyłącznie z lasów, przy niedzierżawieniu otaczających pól włościańskich, jest regułą? Dzierżawca terenów państwowych musi oczywiście za wszelką cenę dodzierżawić otaczające je pola włościańskie i dopiero wtedy przystąpić do gospodarki łowieckiej. Poza ustanowieniem należytej ochrony, zakupem żywej zwierzyny dla rozmnoży, winien on swoją gospodarkę zacząć od tego, że przez dwa lata musi zamknąć polowanie na zające, aby dać wpuszczonej zwierzynie i tym niedobitkom, które zastał w terenie, możność należytego rozmnożenia się, jednem słowem musi ponosić wszystkie koszty racjonalnego prowadzenia gospodarki łowieckiej — i nie polować.

Ponieważ, jak wyżej wspomnieliśmy, koszty prowadzenia gospodarki łowieckiej wynoszą trzykrotną tenutę dzierżawną, wypływa stąd jasno, że dzierżawca w ciągu dwóch lat wyłożył sześciokrotną tenutę dzierżawną i nie pociągnął jeszcze za cyngiel. Jakkolwiek w poszczególnych pozycjach kosztów gospodarki łowieckiej mogą być pewne wahania, to jednak różnice wzajemnie się kompensują i powyższy szemat wydatków, oparty na wieloletnich doświadczeniach własnych i badaniu budżetów innych kółek, jest bardzo realny i raczej mniejszy, niż należałoby go ustanowić, nigdy przeholowany.

Ten przedstawiony wyżej stan rzeczy daje pole do wielu ciekawych wniosków i uwag, a także odpowiedzi na wiele nasuwających się pytań. Pierwsza uwaga to ta, że dzierżawa niezagospodarowanego terenu winna wynosić trzecią część normalnej, gdyż wydzierżawiający winien zwrócić dzierżawcy poczynione przez niego nakłady. Druga — to obraz kosztów doprowadzenia terenu do normalnego zwierzostanu i wartości dodatkowego świadczenia kółka na rzecz skarbu, gdy wydzierżawiony pusty teren, po sześciu latach dzierżawy, oddaje w stanie należytego zagospodarowania. Dalej to odpowiedź na pytanie, co właściwie czyni polowanie drogiem. Składają się na to wysoka tenuta dzierżawna, wysokie koszty ochrony zwierzyny, które są haraczem, płaconym przez myśliwych za niedostateczną opiekę prawną i za niski poziom kulturalny ludności, umiejącej tylko niszczyć bogactwa przyrody i nierozumiejącej potrzeby i własnego interesu w ich ochronie, i wreszcie podatki, któremi się obarcza tych, co z takim nakładem wiedzy, energji i kosztów ochraniają bogactwo narodowe, tkwiące w zwierzostanach i wogóle faunie kraju. (Kłusownicy i wnykarze podatków od wykonywania polowania nie opłacają i kart łowieckich nie wykupują).

Przedstawiony stan rzeczy daje również odpowiedź, czem się dzieje, że mogą istnieć kółka, mające znacznie niższą składkę, niż podana za przykład w niniejszym artykule, np. sto złotych rocznie i w jaki sposób właściciele gruntu mają zyski ze zwierzyny.

Kółka, mające bardzo niską składkę, mogą utrzymać się przy niewielkim budżecie tylko dlatego, że zupełnie nie ochraniają zwierzyny i nie ponoszą żadnych kosztów, związanych z zabiegami o dostarczenie zwierzynie należytych warunków egzystencji we wszystkich porach roku, ograniczają swe wydatki do płacenia tenuty dzierżawnej i zadowalniają się polowaniem na kuropatwy i ptactwo błotne i wodne, pozostawione w wielu jeszcze okolicach przez kłusowników we względnym spokoju oraz minimalnym odstrzałem zajęcy, uprawianym przeważnie na pomyka.

Właściciele gruntu zaś dlatego tylko mogą mieć większy lub mniejszy dochód z hodowli zwierzyny, że ochrona zwierzyny i jej żywienie, o ile nie dążą do jakichś nadzwyczajnych wyników hodowlanych, nic ich nie kosztuje. Ochronę zwierzyny przeprowadzają przy pomocy polowych i gajowych, których ustanowienie jest konieczne dla ochrony pól i lasów przed kradzieżą i szkodami, a którzy równocześnie ochraniają zwierzynę. Karmienie zaś drobnej zwierzyny, stanowiącej podstawę zwierzostanów, a także dochodów z polowania większej własności, na terenach, gdzie jest prowadzona intensywna gospodarka rolna, naogół nie jest potrzebne, gdy zaś zachodzi ta potrzeba, to w każdym majątku jest dość odpadków

z gospodarstwa rolnego w postaci pośladów, zgonin i t. p., których obrócenie na wyżywienie zwierzyny stanowi minimalny albo żaden wydatek. W ten sposób wartość zwierzyny, poza kosztami amunicji i naganki, staje się czystym dochodem właściciela majątku. Sytuacja dzierżawcy polowania jest jednak zupełnie inna.

A teraz, biorąc pod uwagę cały wyżej przedstawiony stan rzeczy, przejdźmy do wniosków, które się z niego co do dzierżawy terenów łowieckich w lasach państwowych nastręczają.

Pierwszy najważniejszy i wspomniany już wyżej wniosek to, że dzierżawa terenów jest z punktu widzenia interesów skarbu państwa najdogodniejszą formą ciągnięcia zysków z gospodarki łowieckiej na terenach państwowych. Prócz niebędących do pogardzenia dochodów, daje ona państwu jeszcze ten zysk, że jest podstawą istnienia wszystkich poważniejszych kółek łowieckich, będących prawdziwą szkołą racjonalnych i należytym duchem myśliwskim przejętych myśliwych, bez dostatecznej liczby których łowiectwo nie może się rozwijać i mieć przyszłości w żadnym kraju.

Drugi to ten, że, ponieważ kółka łowieckie w większej ilości zaczęły się tworzyć dopiero po wojnie, jak również w ścisłym związku z tem dopiero po wojnie zaczęło się praktykować dzierżawienie polowań na terenach państwowych w większym zakresie i proces ten bynajmniej nie został jeszcze zakończony, jest największym interesem państwa popieranie tego rozwoju, również w dobrze zrozumianym interesie fiskalnym, w ten sposób bowiem przybywają nowi dzierżawcy polowań, których dziś jeszcze niema za dużo.

W jaki sposób to popieranie uskutecznić, o ile idzie o Dyrekcje Lasów Państwowych na ich własnych terenie?

Przedewszystkiem mając na uwadze, jakie przy dzierżawieniu polowania ma znaczenie osoba dzierżawcy i jak znaczne koszty dobry dzierżawca dobrowolnie poza tenutą dziarżawną ponosi i jakie wartości przy racjonalnem prowadzeniu gospodarki łowieckiej wytwarza, należy dojść do przekonania, że forma oddawania w dzierżawę zapomocą licytacji, co ma na celu uzyskanie najwyższej (pozornie) tenuty dzierżawnej, jest niewłaściwą. Dzierżawca, niemający zamiaru prowadzić racjonalnej gospodarki łowieckiej na wydzierżawionym terenie i usiłujący od prowadzenia takiej gospodarki w miarę możności się uchylać, znajdzie zawsze do tego tysiące sposobów i zawsze będzie mógł zaofiarować wyższą tenutę dzierżawną w porównaniu z dzierżawcą, poważnie i uczciwie pojmującym przyjmowane obowiązki.

Tereny łowieckie państwa winny więc być oddawane z wolnej ręki, na podstawie oszacowania, zgłaszającym się poważnym dzierżawcom, dającym rękojmię należytego pod każdym względem prowadzenia gospodarki łowieckiej. Zarówno sprawa oszacowania jak i wybór oferentów, nie powinny obecnie nastręczać żadnych trudności. Ponieważ o dzierżawę terenów w lasach państwowych ubiegają się niemal wyłącznie kółka, to Dyrekcje lasów, jeśli nie mają same dostatecznych informacyj o kandydacie, mogą zawsze zasięgnąć opinji od Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Oszacowanie terenów i wypracowanie odpowiednich norm nie powinno przedstawiać również trudności. Miarodajnym winien być plan polowania i dopuszczalny odstrzał.

Gdybyśmy przyjęli dwu lub nawet trzykrotną wartość rynkową zabitej zwierzyny, jako podstawę do obliczenia tenuty dzierżawnej, co przy kosztach prowadzenia przez dzierżawcę gospodarki łowieckiej dałoby ceną bardzo wygórowaną, to oszacowanie terenu nie nastręczyłoby żadnych trudności. Oczywiście przy oszacowaniu winien być wzięty pod uwagę stan zagospodarowania terenu i spadające na dzierżawcę z tytułu tego stanu dodatkowe ciężary.

Druga bardzo ważna sprawa, to należyty podział na obwody łowieckie. Zasadniczo każdy kompleks lasów, zamknięty w jednym obwodzie, niezależnie od tego, czy jest duży, czy mały, jako stanowiący w mniejszym lub większym stopniu naturalną ostoję znajdującej się na nim zwierzyny, winien stanowić jeden obwód łowiecki.

Jak się przedstawiają z punktu widzenia figury tereny lasów państwowych, ilustruje wzięta pierwsza z brzegu załączona mapka nadleśnictw Druskienickiego i Hożańskiego. Widzimy na niej zasadniczy kompleks, obejmujący oba nadleśnictwa, w którym znajduje się szereg enklaw włościańskich o różnej wielkości, czasem obejmujących całe wsie (Jeziorki) oraz szereg mniejszych kompleksów, obejmujących jeden, dwa lub kilkanaście oddziałów, rozrzuconych w mniejszej lub większej odległości od głównego kompleksu pośród pól włościańskich.



MAPA
NADLEŚNICTW
DRUSKIENICKIEGO i HOŻAŃSKIEGO
SKALA 1:200.000

Z mniejszych kompleksów winny być poczynione oddzielne obwody, co oczywiście nie oznacza, żeby miały być oddane różnym dzierżawcom, zaś większy kompleks — w miarę możności — jednemu dzierżawcy. O ile zachodzi potrzeba wydzielenia terenu administracyjnego, to winien on być wydzielony dla obu nadleśnictw razem, gdyż to zapobiega dzieleniu ostoi i powiększa w bardzo znacznym stopniu możliwości gospodarki łowieckiej zarówno na terenie administracyjnym, jak i przeznaczonym do wydzierżawienia. Jest to zresztą już obecnie praktykowane.

W każdym razie teren, przeznaczony do wydzierżawienia, winien posiadać możliwości prowadzenia samodzielnej gospodarki łowieckiej w odniesieniu do tych gatunków zwierzyny, które go charakteryzują, w przeciwnym razie nie powinien być oferowany; względnie winien być oddany za stosownie niższą cenę, jako w pewnej mierze zdeprecjonowany. Nie trzeba tutaj poddawać się sugestji obszaru, nieraz bardzo znacznego, gdyż tereny państwowe obejmują często znaczne obszary wypalenisk, bagien i t. p., stanowiących pod względem łowieckim całkowity lub częściowy nieużytek, wyłączający możność przebywania

na nim pewnych gatunków zwierzyny, a odwrotnie przedstawiający nieraz znakomitą ostoję dla innych gatunków, np. pardw lub głuszców.

Wszelkie ujawnione w następstwie błędy podziału winny być w toku dzierżawy, na prośbę dzierżawcy, w miarę możności usuwane, przyczem uzupełnienie lub wymiana terenu nie powinny być podstawą do stawiania wygórowanych żądań, co niestety w obecnych stosunkach nieraz zachodzi.

Umowa dzierżawna winna być najzupełniej konkretną, nie obracać się w ogólnikach, będących źródłem różnych niespodzianek, lub nadmiernych żądań w przyszłości, zawierać plan gospodarki łowieckiej ściśle określony i dostosowany do realnych możliwości.

Termin trwania umowy szczególnie na tereny niezagospodarowane, lub nadające się przedewszystkiem do hodowli grubej zwierzyny, winien być dłuższy, niż przyjęte ogólnie sześć lat, aby dać możność dzierżawcy choć w części skorzystać z owoców jego pracy.



Nieomylny trop — Fot. J. hr. Żółtowski.

Wszelkie żądania przedłużenia dzierżawy, zgłaszane w jej toku, szczególnie na rok lub dwa przed ekspiracją dzierżawy, winny być w miarę możności uwzględniane, a sumienny dzierżawca winien mieć faktyczny, ale ściśle przestrzegany przez Dyrekcje lasów przywilej wydzierżawienia terenu na dalszy okres.

Powyższe wyczerpywałoby to, co na temat dzierżawy polowań w lasach państwowych w obecnych stosunkach powiedzieć byłoby można w tym i tak przydługim artykule. Mało w nim mówi się o dzierżawie terenów na grubą zwierzynę i o dzierżawcach. Zrobione to zostało w pewnej mierze świadomie. Hodowla i odstrzał grubej zwierzyny przedstawiają jeszcze więcej trudności i kosztów dla dzierżawcy, niż to się odnosi do drobnej, zaś możliwości odstrzału są znacznie mniejsze. Nadto przy hodowli grubej zwierzyny dzierżawca musi ponosić znaczne koszty odszkodowań za szkody, wyrządzane przez zwierzynę. Zasady więc dzierżawy winny być te same, a jedynie tenuta dzierżawna, ze względu na mały odstrzał i potrzebę dzierżawienia znacznych przestrzeni i płacenia odszkodowań, mniejsza.

Niewątpliwie nie wszyscy dzierżawcy stoją na wysokości zadania i przy wykonywaniu umów wina bywa i po ich stronie. Warunki umowy są jednak dla dzierżawców tak ostre, dzierżawca w umowie tak jest opisany, Dyrekcje lasów mają tyle możliwości na podstawie umowy do należytego przyciśnięcia dzierżawcy, włącznie do usunięcia go z terenu, że tej stronie sprawy nie uważałem za potrzebne poświęcać więcej miejsca.

Zresztą nie mam pretensji, by mój artykuł wyczerpał wszystkie kwestje z dzierżawą polowań w lasach państwowych związane. Byłoby bardzo wskazane, aby i inni myśliwi, znający te stosunki, zabrali w tej sprawie głos, a także by nie pominęli go milczeniem przedstawiciele Dyrekcyj lasów, znający przedmiot z innej strony, nietylko ze strony bolączek dzierżawców.

Zakończyć artykul muszę jeszcze jedną uwagą. Nawet przy najpomyślniejszem ukształtowaniu się stosunków nie wszystkie tereny lasów państwowych, przeznaczone do wydzierżawienia, zostaną faktycznie wydzierżawione.

Przeszkodą ku temu będzie zawsze zbyt wielka odległość tych terenów od głównych centrów, przedewszystkiem od Warszawy i związane z tem trudności komunikacyjne. Będą to z reguły tereny kresowe, siedliska grubej zwierzyny, przeważnie o bardzo znacznej powierzchni.

Na tych terenach Dyrekcje lasów zmuszone będą praktykować sprzedaż odstrzału i, co byłoby wskazane, przedewszystkiem zagranicznym myśliwym. Tych nie odstraszy trudny dojazd i brak czasu, bo, wybierając się na egzotyczną dla nich wyprawę myśliwską do Polski, są na to przygotowani i tego właśnie szukają. Dyrekcjom lasów pozostanie tylko stworzyć dla takich myśliwych na tych wyjątkowych terenach warunki możliwego pobytu i uprawiania polowania.

W ten sposób zagadnienie ciągnienia dochodów z polowania w lasach państwowych byłoby rozstrzygnięte. Dotychczasowy stan rzeczy, oparty aż zbyt często na ciasnym fiskalizmie i nieoszczędzaniu nawet najlepszego dzierżawcy (analogja do nieoszczędzania płatników przez władze skarbowe) i na dążeniu uzyskiwania jak najwyższych tenut dzierżawnych, czyni polowanie drogiem, zamyka go dla szerszych mas, przedewszystkiem zaś dla młodzieży i w rezultacie nie przyczynia się do rozwoju łowiectwa, a także nie uwzględnia dobrze zrozumianego interesu skarbu państwa, odstraszając wielu myśliwych od wydzierżawiania terenów państwowych.

Zwrot więc od tych stosunków, wytworzonych przez źle zrozumianą gorliwość urzędniczą w obronie rzekomych interesów skarbu państwa, staje się koniecznością.

WALENTY GARCZYŃSKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na pierwszy kwartał b. r., lub na miesiąc marzec.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. Administracja.

POLOWAŁEM NA DZIKI — BEZSKUTECZNIE.

Byłem ostatnio na kilku polowaniach. Ileż się nasłuchałem przedziwnych opowiadań o wielkich powodzeniach łowieckich. Słuchałem i dziwiłem się. Nie będąc bardzo wielkim partaczem, nigdy nie miewam tak niebywałych sukcesów. Upolowałem w roku ubiegłym pięć rogaczy (lubię polować na grubą zwierzynę). Spudłowałem coprawda trzy czy cztery, i to jednego bardzo skandalicznie. Śrutem strzelam słabiej. Jako mieszczuch nie mam poprostu okazji do częstego strzelania śrutem, a jest to najważniejszy warunek dobrego strzelania.

Znając wagę słowa, staram się go nie nadużywać. Dla kontrastu więc pragnę opisać niepomyślne polowanie na dziki w bardzo dobrem łowisku, otoczonem troskliwą opieką właściciela, pierwszorzędnego myśliwego i miłośnika zwierzyny.

Zacnego tego myśliwego odwiedziłem w czerwcu, gdy zboża stały na polu. „Rogacza — mówił — nie gwarantuję panu, boć to teraz czas zbierania jagód. Porozpędzali mi sarny z lasu. Dziki jednakże napewno panu pokażę". Znając prawdomówność gospodarza, zdziwiłem się niepomiernie. Gwarantować dziki, toż to zapowiedź niebywała! Nie każdy myśliwy, mający stałe dziki w łowisku, potrafi je zaprezentować na zawołanie. I dotrzymał słowa — w całej rozciągłości.

Wieczorem pojechaliśmy na podjazd. Widzieliśmy kilka sarn, rogacza na strzał nie zobaczyliśmy. Mnóstwo było w lesie świeżych śladów dziczych.

Następnego ranka wyjechaliśmy z domu o drugiej. Było jeszcze szaro, ciemność ustępowała powoli. Wyjechawszy z podwórza, zauważyliśmy dwa obce konie, pasące się w zbożu, zajęliśmy je więc, a stangret zapędził je na podwórze. Wstający wcześnie gospodarz dużo widzi...

Jechaliśmy zwolna drogą ku lasowi, pomiędzy zbożami. Po prawej stronie za zbożem było pole buraków. Wstałem w bryczce, by módz lepiej rozejrzeć się po okolicy. W burakach zauważyłem jakieś postacie, jakby pochylone, widocznie pracujące. Wtem zboże urwało się i postacie okazały się czterema lochami z warchlakami, żerującemi w burakach. Widok był niezwykły. Stanęliśmy; po chwili dopiero zwietrzyły nas, zawróciły i skierowały się ku nam. Widok szarżujących jakby czterech loch, głośno fukających, pozostał mi w pamięci. Trwało to chwilę. Przebiegłszy połowę dzielącej nas przestrzeni, skierowały się w lewo i zginęły w zbożu. Działo się to tak szybko, że nie udało mi się nawet wyciągnąć z kieszeni aparatu, który stale ze sobą wożę, by sfotografować tę scenę. Myśl o strzelaniu nawet mi w głowie nie powstała. Byłem zupełnie pod wrażeniem tego spotkania.

Pojechaliśmy dalej i wkrótce spotkaliśmy rogacza, którego na czysto spudłowałem. Po drodze widzieliśmy dużo wanien — kąpielisk dziczych. Niebardzo się jednak rozglądałem, nie mogłem zapomnieć doznanego silnego wrażenia.

I jeszcze miałem zobaczyć dnia tego duże stado dzików z mnóstwem warchlaków. Jadąc duktem, ujrzeliśmy na linii dużą sztukę, widocznie kapiącą się. Zsiedliśmy z bryczki i podeszliśmy ostrożnie, na palcach. Za chwilę przez dukt przeszedł jeden, drugi i piąty warchlak do stada, które żerowało po lewej stronie linii. Wobec gęstego podszycia niewiele widzieliśmy. Przed nami było jednakże kilkanaście sztuk grubych i większa liczba warchlaków. Staliśmy zasłuchani i przejęci. Trwało to dość długo, wiatr nam widocznie sprzyjał. Ostatecznie jednakże dziki nas zwietrzyły i poszły z głośnem fukaniem. Nadzwyczaj silne wrażenie sprawia zawsze spotkanie z tą grubą i tak niezwykle ostrożną zwierzyną. O strzelaniu oczywiście mowy być nie mogło. Niepodobna było rozpoznać wodzących loch.

Tego dnia wróciłem do Warszawy, serdecznie żegnany, z zaproszeniem na jesień na dziki.

I przyszła jesień i okazja wyjazdu w Lubelskie. Myśl o dzikach nie opuszczała mnie przez cały ten czas. Polowałem na kaczki i kuropatwy. Wiodę życie ruchliwe, dające mi dużo wrażeń, a pamięć o dzikach trwała i nie było dnia bez myśli o nich.

Był już listopad, zlekka mroźny. Przybywszy na miejsce, pojechaliśmy zaraz na podjazd. Kozły zrzuciły już poroża, polowanie więc na nie mało było pociągające. Następnego ranka przewidziana była wyprawa na dziki.



Na dobry strzał. Fot. W. Korsak.

Wczesnym rankiem wyjechaliśmy z dwoma gajowymi. Gospodarz zdecydował, by gajowi przeszli t. zw. kociubę, gdzie dziki były pewne. Stanąłem na odwiecznym wekslu na linji, obok mnie gospodarz bez broni. Po obu stronach duktu, była niezbyt gęsta drągowina, a tuż przed mojem stanowiskiem stało kilkanaście świerków, przerastających mnie i doskonale maskujących nasze stanowisko. Wiedzieliśmy, że gajowi ruszyli, trwaliśmy w oczekiwaniu bez ruchu. Po chwili usłyszeliśmy charakterystyczny odgłos ruszonych dzików. Między drzewami zauważyłem dwa wycinki; szły ostro wekslem i stanęły wprost przedemną w odległości 40 kroków za świerkami, zasłaniającemi mnie i to tak nieszczęśliwie, że były całkowicie zakryte, więc dla mnie niewidoczne. Gospodarz, stojący obok mnie, doskonale je widział i nie mógł oczywiście zrozumieć, dlaczego nie strzelam. Trwałem bez ruchu, ufając, że dziki, idące wekslem od lewej strony, pójdą nim dalej i wyjdą po mojej prawej stronie. Tymczasem zwietrzyły nas, zawróciły nagle i wielkim kołem okrążyły nas z lewej strony. Ręce mi opadły — był to prawdziwy pech. Tak się skończyła niezwykła okazja...

Za chwilę stałem już na nowem stanowisku. Gospodarz poszedł pilnować jednego boku. Przedemną była dość gęsta drągowina. Stałem za pniem drzewa. Tym razem czekałem dłużej. Nagle usłyszałem głośne nawoływanie gospodarza: „Pilnuj, pilnuj!" Wskazywało to na ruszenie dzików, które zamierzały widocznie przejść bokiem. Za chwilę zamajaczyła wśród lasu gruba sztuka — locha, tuż za nią druga. Strzeliłem do drugiej, która po strzale upadła na ryj, dźwignęła się jednakże zaraz i — po-

szła. Strzeliłem jeszcze drugi raz i trzeci do dwóch dalszych sztuk — bezskutecznie. Po mojej lewej stronie przeszły pędem cztery lochy i stado warchlaków, to samo przypuszczalnie, które widziałem latem w burakach. Zgorączkowałem i popsułem całą sprawę! Poszedłszy na trop, widzieliśmy na drzewach ślady kul, farby ni szczeci nie zauważyliśmy. Poszliśmy za stadem bez rezultatu...

Takie były radosne, a bezskuteczne spotkania moje z dzikami w S. Żałowałem oczywiście nieudanego polowania. Dało mi ono jednakże obfitość silnych i niecodziennych wrażeń. Rację miał ów myśliwy, który po powrocie z polowania na łosie powiedział mi: „Przywabili mi dwa byki na strzał. Były, niestety, słabe i nie strzelałem. Chodziłem przeszło tydzień po rojstach Polesia i zapewniam pana, że sprawiło mi to tyle radości i satysfakcji, że mojego niepowodzenia nie żałuję". Tak mówił prawdziwy myśliwy.

A gdy w myślach przeżywam ponownie (a dzieje się to bardzo często) przedziwną rozkosz opisanych wrażeń, pytam się siebie, czemu zawdzięczam to wyróżnienie mnie przez zacnego pana K.? Niema w tem żadnej mojej zasługi. I ja lubię dogadzać ludziom i pomagać im w miarę moich możliwości. Pan K., będąc przezacnym człowiekiem, należy do tych przedziwnych ludzi, którzy lubią patrzeć na człowieka radującego się, gdyż rozumie te rozkoszne przeżycia myśliwskie.

S. H.

O WĘDRÓWKACH SSAKÓW ZE SZCZEGÓLNEM UWZGLĘDNIENIEM WĘDRÓWEK ZWIERZĄT ŁOWNYCH.

Zagadnienia: zwierzyna a zwierzęta łowne — wędrówki zwierząt „stale osiadłych" — wędrówki zwierząt w tropikach — wędrówki naszych zwierząt łownych i ich badanie.

Zagadnienie wędrówek zwierząt należy do najciekawszych i najważniejszych problemów badań biologów; również przedstawia ono ciekawe zagadnienia dla myśliwego. Mam wrażenie, że z dużą dozą słuszności można przecie uważać łowiectwo za jedną z wielu praktycznych gałęzi biologji stosowanej. Dlatego też, odpowiadając na łaskawe zaproszenie Redaktora „Łowca Polskiego", postaram się poza faktami ogólniejszego znaczenia omówić zjawiska, przedewszystkiem stojące w bliższym lub dalszym związku ze zwierzętami łownemi.



„Boruś", liczący sobie 60 dzików, przy odyńcach, ubitych w Pilczycy u Wł. hr. Zamoyskiego. Fot. St. hr. Zamoyski.

Jest rzeczą oczywistą, że fakt wędrowania zwierząt ssących nigdy prawie nie wywoływał u człowieka tego podziwu, ani nie wzbudzał tego zainteresowania, co np. wędrówki ptaków. Ssaki są dość ściśle związane z podłożem, na którem żyją, stąd też — w przeciwieństwie do ptaków — fakt ich wędrówek jest mniej uchwytny dla obserwacji, w dużo mniejszym stopniu przywiązywał uwagę uczonych i z tego też powodu w wielu szczegółach jest dotąd względnie mniej poznany.

Biologicznie rzecz biorąc, mamy tu potencjonalnie do czynienia z cokolwiek innem zagadnieniem, niż przy wędrówkach ptaków. Wprawdzie rozróżniamy, podobnie jak u ptaków, zwierzęta ssące stale osiadłe, koczujące, wreszcie okresowo lub stale wędrujące — rzadko jednak te wędrówki mają charakter tak bardzo masowy i perjodyczny, jak u ptaków. Szczególnie mało mamy obserwacyj naukowych odnośnie do zwierząt łownych, tak że nawet metodyka badań nad wędrówkami zwierzyny znajduje się jeszcze w powijakach.

Nim przejdziemy do przedstawienia najważniejszych znanych faktów z interesującej nas dziedziny, pragnąłbym podkreślić istniejącą mojem zdaniem różnicę pomiędzy **zwierzętami łownemi** a **zwierzyną**. Pod pierwszym terminem rozumiem zwierzęta łowne, żyjące w warunkach dziewiczej, lub stosunkowo mało tkniętej ręką człowieka przyrody, podczas gdy do zwierzyny *sensu stricto* zaliczam mieszkańców lasów i t. p., gdzie ilość zwierzyny stoi w prostym stosunku do stopnia intensywności kultury rolnej i leśnej, jak też do gospodarki łowieckiej, regulowanej przez myśliwego-hodowcę. W pierwszej kategorji zjawisko wędrówek przedstawia się nam stosunkowo prosto pod względem swojej przyczynowości, gdyż w tych warunkach są one jednym z ważnych momentów naturalnej selekcji tego czy innego gatunku. Natomiast w zjawiskach wędrówek zwierzyny, gdzie sprawy doboru naturalnego reguluje najczęściej strzelba hodowcy, mieć będą one inne znaczenie. Pod **tym kątem** też powinny być przeprowadzane u nas **badania nad wędrówkami zwierzyny**, czyli innemi słowami mówiąc, nie można będzie wyników, osiągniętych dajmy na to na zachodzie, przenosić na stosunki, istniejące na Kresach Wschodnich.

Jak wspomniałem, spotykamy wśród zwierząt ssących zwierzęta **stale osiadłe, koczujące i wędrujące**. Oczywiście te trzy terminy mają znaczenie względne, gdyż nierzadko trudno przeprowadzić dokładną granicę pomiędzy jedną a drugą kategorją. Pozatem pod pojęcie wędrówek podpadają jeszcze zmiany miejsc postoju, powodowane kwestją paszy, warunkami klimatycznemi, bądź też innemi, bliżej nam jeszcze nieznanemi dokładniej przyczynami.

I tak **zając**, którego zasadniczo zaliczamy do zwierząt stosunkowo najbardziej przywiązanych do swojej okolicy, stosuje, jak to pierwszy opisał **Otto**, nieznaczne, ale zazwyczaj stale powtarzające się zmiany miejsca swojego postoju. Już z chwilą pojawienia się pierwszych zimnych wiatrów listopadowych zające opuszczają wystawione na zimno wzgórza polne, ściągając do miejsc niżej położonych. Podobne zjawisko możemy zauważyć na gruntach wilgotnych, lub niżej położonych, z których z nastaniem dotkliwych objawów zimy zając pierzcha na cały okres zimowy, by osiedlić się na ten czas na terenach, posiadających wykroty, gaje i t. p. miejsca, umożliwiające mu schronienie. Naodwrót znów zające leśne z nastaniem słonecznych dni opuszczają las, udając się ku słońcu w pola, gdzie często pozostają dłużej, aż do zwiększenia

się zachmurzenia, lub zbliżającej się ponowy, którą na jakiś czas przedtem potrafią niczem barometr przewidzieć. Te ruchy, odbywane przez ród zajęczy, odróżnić należy od regularnych wycieczek, przedsiębranych w związku z poszukiwaniem karmy (o czem mowa niżej). Zjawiska te niemal każdy może obserwować u siebie, w knieji i w polu, ale bliższe poznanie bezpośrednich przyczyn i przebiegu tych zjawisk, ciekawych niejednokrotnie i ze względu na mające się odbyć polowanie i jego rezultat, mogłoby również stać się jednym z tematów do studjów wędrówek zwierzyny w Polsce.

Do podobnych wędrówek, powodowanych warunkami klimatologicznemi, należy zaliczyć w ę d r ó w k i m i e s z k a ń c ó w s t r e f y a l p e j s k i e j, zresztą z powodów znanych naogół niezbyt często występujących w Polsce. Według T s c h u d i e g o kozice, gronostaje, zające bielaki oraz świstaki mają letnie miejsca swojego normalnego postoju o przeciętnie 200 do 500 m. n. p. m. wyżej, niż w zimie. Można zatem u tych zwierząt mówić o perjodycznych, corocznych wędrówkach.

Cokolwiek inne znaczenie zdają się mieć wędrówki naszego n i e d ź w i e d z i a na wschodzie*). Mimo dużego areału, jaki tak wielkie zwierzę musi posiadać i na jakim musi się ono poruszać, by znaleźć odpowiednią ilość pożywienia, należy zasadniczo uważać niedźwiedzia naszego za zwierzę osiadłe stale w swoim rewirze. Niemniej K r e m e n t z, najlepszy i bodaj jedyny prawdziwy znawca biologji niedźwiedzia europejskiego, twierdzi, że niedźwiedzie, które przez dziesiątki lat obserwował we wschodnich częściach błot poleskich, wstając z gawry i opuszczając je na wiosnę, stale znikały z p ó ł n o c n y c h okolic błot poleskich, udając się ku p o ł u d n i o w i. W późnej jesieni, pomiędzy 15 października a 10 listopada, mógł zauważyć posuwanie się ich w o d w r o t n y m k i e r u n k u t. j. przywędrowywanie niedźwiedzi, mających swoje leśne ostoje na południu, ku okolicom północnym. Jest rzeczą ciekawą, że niedźwiedzie podczas tych wędrówek trzymały się co roku stale tych samych szlaków, przeto w razie nieudanego polowania, przy pomocy odpowiednich środków lokomocji, lub na zasiadce, można im było niemal zawsze przeciąć drogę i nieraz upolować. Te regularne wycieczki, dokonywane co roku dwukrotnie przez niedźwiedzie, wynosiły przestrzeń 30—40 mil (t. j. 210—280 km.), a częstokroć i znacznie więcej. Charakterystycznym był fakt, że stare niedźwiedzie wyłamywały się z tych zwyczajów, gawrując na miejscu i nie podążając szukać lepszej i silniejszej zimy, jak reszta ich pobratymców. Brak nam dotychczas obserwacyj w tym względzie, dotyczących niedźwiedzia w Tatrach i Karpatach. Być może, że tam zadowalnia się on jedynie udaniem się w wyżej położone górskie okolice.

Wspomniane już powyżej trzymanie się przez niedźwiedzie jednych i tych samych szlaków prowadzi nas do omówienia tak ważnych z myśliwskiego punktu widzenia „w e k s l i z w i e r z y n y". Weksle, tak ważne przy wyznaczaniu stanowisk na lisa lub dzika, nie są niczem innem, jak z nieznanych nam jeszcze dokładnie przyczyn przestrzeganiem przez zwierzynę jednych i tych samych szlaków w drodze do wodopojów, przy przenoszeniu się z jednego rewiru do drugiego, wreszcie przy udawaniu się na paszę. Pamiętam, jak w jednem z pierwszych moich polowań w Olejowie zostałem przez mojego ojca postawiony dwukrotnie na stanowiskach, na pozór nieróżniących się od innych, z zapowiedzią większej ilości zajęcy, które miałem zabić. Stając kilka lat z rzędu na tych stanowiskach, mogłem ku mojemu zdumieniu potwierdzić spostrzeżenie, robione już przez trzecią generację w rodzinie, że choćby był jeden zaledwie zając w miocie (Podole, t. zw. „zimne", okres powojenny), to „m u s i a ł" kierować się właśnie na te niezawodne stanowiska. Niewątpliwie, szczególnie starsi i wytrawniejsi myśliwi mogliby niejedno do tych obserwacyj dorzucić, zwłaszcza w odniesieniu do lisów i dzików; prawdopodobnie rzuciłoby to może ciekawe światło na zapytanie, d l a c z e g o pewne szlaki są tak faworyzowane przez zwierza? Bardzo dobrze opisuje te szlaki zajęcze B r e h m: są to „ścieżki w postaci długich pasem, które w zbożu, lub wysokiej trawie, odznaczają się poprzecznie leżącemi źdźbłami trawy, pościnanemi przez zające". Zwykle jednak widzimy wyraźnie przebieg tych stałych gościńców zajęczych dopiero podczas ponowy; pozatem przekonywa się o ich istnieniu leśnik, często ku swojemu wielkiemu niezadowoleniu, gdy po założeniu nowej gęsto zasianej kultury, widzi przebieg ścieżki w postaci roślinek, często na dłuższej przestrzeni równiutko pościnanych zębem zajęczym. Podobnie zachowują się przedstawiciele innych gatunków zajęcy w różnych krajach. Najlepiej stosunkowo zaznajomieni z przebiegiem weksli są kłusownicy, którzy na nich właśnie zakładają swoje sidła i pętle.



Z polowań w Zawiszczu. Fot. gen. C. Jarnuszkiewicz

Do najciekawszych weksli zwierząt łownych, stanowiących drogi omawianych niewielkich wędrówek, zaliczyć należy ś c i e ż k i n o s o r o ż c ó w, h i p o p o t a m ó w, a szczególnie s ł o n i. Ścieżki tych ostatnich ciągną się szereg kilometrów i, rzecz ciekawa, przy przejściach pasm górskich zawsze są prowadzone najdogodniejszą drogą dla osiągnięcia przełęczy górskich. Niejednokrotnie już budziły one podziw inżynierów, którzy na podstawie map i długich pomiarów posuwali się przy budowie szos odwiecznym szlakiem, wytyczonym przez te zwierzęta. Może najbardziej zdumiewającym nas faktem, słusznie podnoszonym przez S t e i n h a r d t a, jednego z najlepszych znawców obyczajów tego zwierzęcia w Afryce, jest z jednej strony odległość pomiędzy wodopojem, wzgl. miejscem o obfitej paszy, z drugiej zaś odwieczne, wierne zachowywanie tego samego szlaku. Podróżnik ten opisuje, że w miejscach, gdzie ścieżka słoni przechodzi przez odkryty próg granitu niebieskiego lub czarnego, a więc jednego z twardszych minerałów, jest on wygładzony, a nawet wgłębiony. Słusznie zauważa on, ile setek lub tysięcy generacyj słoni musiało tego szlaku używać, by miękkie ich stopy mogły tak granit wyrzeźbić.

Zkolei przejdę do przedstawienia najważniejszych faktów, odnoszących się do w i e l k i c h, c o r o c z n y c h w ę d r ó w e k. Rzecz ciekawa, stosunkowo najwięcej wiemy o wędrówkach zwierząt łownych egzotycznych, może ze względu na masowy ich charakter.

Naogół nie zdajemy sobie sprawy z wartości biologicznej zjawiska pór deszczowej i suchej w tropikal-

*) Mam tu na myśli przedewszystkiem dawne ziemie Rzeczypospolitej na wschód od obecnych granic. Jak wiadomo, niedźwiedź obecnie, jak wynika z przeprowadzonych statystyk, pojawia się tam tylko sporadycznie. *(Przyp. aut.)*.

nych okolicach Afryki: dzięki szybkości przejścia jednej pory roku w drugą, powstają tam kontrasty silniejsze, niż nawet u nas przy kontynentalnej zimie. I tu, oczywiście, jest pewna kolejność ustępowania zwierząt przed porą suchą, grożącą im zagładą: wiele gatunków potrafi jakiś czas dłużej pozostać, mała jednak ilość jest tak przystosowaną, że pozostawać może stale. Wraz ze zwierzętami roślinożernemi, a więc antylopami, kudu, gnu, zebrami i pozostałą gromadą trawożerców, opuszczają step towarzyszące im wiernie drapieżce skrzydlate i czworonożne, dążąc ku okolicom, gdzie rzeki nie wysychają. Obok rzeczowych i pięknych opisów P a s s a r g a, szczególnie zajmująco ujęte są obserwacje Adolfa F i s c h e r a z południowo zachodniej Afryki niemieckiej, odnoszące się do zebry Damara: z początkiem głównej pory deszczowej opuszczają one blisko wybrzeża morskiego położoną krainę zwaną Etosza, by udać się do leżącego w głębi lądu, szybko i bujnie rozkwitającego stepu Kaoko, gdzie przebywają od połowy listopada do kwietnia, lub do początków maja. Na stepie następuje najczęściej źrebienie się, zapewne pod wpływem znakomitych warunków obfitej paszy. Z początkiem maja następuje masowy powrót do nadmorskiej krainy Etosza, nęcącej te zwierzęta obfitemi wykwitami soli morskiej na roślinach. Szlak zapewne od lat, a pewnie od wieków, jest zawsze ten sam. Wynosi on nierzadko do 500 km., a prowadzi niejednokrotnie przez pasma wydm piasków lotnych, przekraczanych przez zwierzęta z narażeniem życia, byle dotrzeć do okolic, obfitujących w cenny wykwit słony.



Roman i Adam ks. Czartoryscy z z upolowanemi wilkami w Żołudku u Ludwika ks. Czetwertyńskiego. Fot. St. hr. Zamoyski.

Najbardziej jednak charakterystyczne były, a są obecnie w znacznie zmniejszonej liczbie, wędrówki antylopy *antidorcas marsupialis Zimm* (Springbock niemieckich autorów). Opisał je jeszcze w XVII w. L e v a i l l a n t, a L i v i n g s t o n e w połowie XIX wieku spotykał stada, dochodzące do 40.000 głów. Wędrówki tych antylop mają charakter masowy, obejmując do kilkuset kilometrów. Jak obliczają podróżnicy, stado takie może poczynić dotkliwe szkody, jeśli w pobliżu znajdują się fermy białych: stado z 10.000 sztuk w krótkim czasie może zniszczyć do 100.000 ha stepu, ogołacając go kompletnie z trawy. E. K r e t s c h m e r znalazł się przypadkowo na szlaku takiej masowej wędrówki. „Najpierw pojawiły się luźne forpoczty, po 2 i 3 sztuki, potem po 10 i 20, wreszcie po 200 i 400 sztuk; wkońcu ukazał się cały szlak wypełniony antylopami, a nad nim unosiły się tumany kurzu oraz krążące sępy. Wypuszczone psy znikły bez śladu w napierającej masie... w krótkim czasie ubito ponad 20 sztuk. Na to ciśnie się nowe stado w przybliżeniu 20.000 sztuk..." Nieraz dopiero istna hekatomba z ciał pozabijanych zwierząt stanowiła zaporę dostateczną. Pod względem ilościowym chyba tylko sławne wędrówki lemingów na północy potrafią je przewyższyć.

Na drobną choćby wzmiankę zasługują należące w tej chwili do przeszłości wędrówki b i z o n ó w a m e r y k a ń s k i c h. Odbywały się one również zawsze temi samemi szlakami z północy na południe i naodwrót, i były podstawą życia większości szczepów indyjskich, wnikając głęboko w ich życie religijne i pieśni.

Szczególnie godne uwagi są wędrówki r e n i f e r a, podstawowego zwierza łownego wielu szczepów myśliwskich okolic podbiegunowych. Wędruje zarówno ren amerykański *(caribou)*, jak renifer, zamieszkujący podbiegunowe okolice Syberji. Jak jeszcze to opisał P a l l a s, zwierzęta te niemal zawsze zachowują ten sam szlak. Wygląda on ze względu na wyciągnięte stada, w jakich się odbywa wędrówka, dosyć niesamowicie: na przodzie posuwają się cielęta i matki, ogromne te pochody zamykają byki, a stado takie zdaleka wygląda, jakby nagle las powstał i, ruszając się, coraz to bardziej się zbliżał. Na szlaku, szczególnie zaś na pewnych przesmykach tej ponad 100 mil geograficznych wynoszącej drogi, towarzyszą renom niedźwiedzie, rysie, rosomaki, a przedewszystkiem wilki i człowiek, by pobrać swój nieodzowny, coroczny haracz.

Powróćmy po tym krótkim opisie kilku przykładów wędrówek zwierząt egzotycznych do stosunków, panujących w strefie umiarkowanej. Zaznaczyliśmy już poprzednio szczupłą ilość istniejących obserwacyj, jakie dotąd posiadamy.

Prawie jedynemi spostrzeżeniami, jakie posiadamy w tym zakresie, są spostrzeżenia, odnoszące się do corocznych wędrówek amerykańskich jeleni wapiti. Zajmował się niemi w stanie Wyoming amerykanin P r e b l e. Zauważył on mianowicie szczególnie obfite nagromadzenie się jeleni w porze zimowej w części stanu Wyoming, gdzie istnieje dolina wysokogórska na 40 km. długa, a około 23 km. szeroka. Mimo dość znacznej średniej wysokości ponad poziom morza, wahającej się pomiędzy 1.800 a 2.000 m., panuje tam stosunkowo bezwietrzny, łagodny klimat i istnieją bujne pastwiska. Jelenie, zgromadzone tam na okres zimowy, rozchodzą się po obszarze, wynoszącym conajmniej 400 mil kwadratowych, który zasiedlają na cały okres wiosenny, aż do późnej jesieni.

Poza nielicznemi wyjątkami, brak nam większej ilości spostrzeżeń, dotyczących zwierząt łownych strefy umiarkowanej. Nie wiemy, czy np. jelenie, zamieszkujące Karpaty Wysokie, schodzą i mieszają się z jeleniami, zamieszkującemi niżej położone rejony. Faktem jest, że w ostatnich dziesiątkach lat zaznaczyła się u jeleni tendencja do rozszerzenia swojego dotychczasowego zasięgu, szczególnie kosztem okolic nizinnych i położonych tam lasów. Czy te przemieszczenia należy przypisać „udanym" wędrówkom w nowe okolice, czy też innym objawom biologicznej tendencji rozszerzenia się jelenia u nas — niewiadomo.

Zagadnienie p o z n a n i a w ę d r ó w e k z w i e r z ą t ł o w n y c h w postaci różnych przejawów, które miałem sposobność powyżej na kilku przykładach zilustrować, stanowi temat wdzięczny dla łowiectwa. Jak wynika z paru szczegółów, odnoszących się do badań, dokonywanych w Niemczech i na tem

miejscu swojego czasu przedstawionych, zagadnienie to jest ciekawe nietylko z punktu widzenia biologa, lecz i praktyczno-myśliwskiego. Okazało się np. z tych badań, że faktycznie zabijano rogacze dużo wcześniej przed osiągnięciem pełnej dojrzałości, przez co łowiectwo ponosiło duże straty, idące w spore sumy. Z badań tych wynikało, iż oznaczanie wieku rogaczy po zębach niezawsze było rzeczą wiarogodną, a dalej, że np. w odniesieniu do zajęcy stwierdzono w Niemczech, iż ponad 58% bywa zabijanych w pierwszym roku życia; 27% z pośród badanych bywało zabijanych w odległości do 3 km. od miejsca znaczenia, pojedyncze zaś sztuki wędrowały np. z okolic Berlina do Westfalji.

Przypuszczać należy, iż bliższe poznanie niektórych przejawów tych zjawisk nie byłoby bez znaczenia dla całokształtu naszej polityki łowieckiej. W każdym razie zasługuje, by sfery decydujące w sprawach łowiectwa w Polsce zechciały poświęcić tym sprawom nieco uwagi.

Dużem ułatwieniem specjalnie u nas w Polsce w tego rodzaju badaniach jest fakt istnienia obok jedynego w wyższej szkole o charakterze Zakładu Łowiectwa przy uniwersytecie w Poznaniu — Instytutu Doświadczalnego Lasów Państwowych. Mało krajów posiada tak piękną i pożyteczną instytucję, jak jest nią ostatnio wymieniona, niestety, jak dotąd albo nie zajmuje się ona problemami, interesującemi łowiectwo, albo... trzebaby mieć pretensję do Redakcji, że nic nie wiemy o pracach tej skądinąd już zasłużonej instytucji dla spraw łowieckich.

Przez tę lub jedną z tych instytucyj powinien być opracowany p l a n b a d a ń, odrazu na lat kilka i to w różnych okolicach Polski. Niewątpliwie odmienny biotop będzie miał silny wpływ na rodzaj wędrówki zwierzyny, jej rozmiary i charakter i t. p. Tych kilka punktów badawczych powinno być rozsianych przedewszystkiem w okolicach, gdzie znajdują się przeważnie zwarte kompleksy lasów państwowych. Wielką pomocą mogą się w tej pracy stać, obok personelu lasów państwowych, oświecone koła myśliwych, świadomych znaczenia tych badań, oraz prasa łowiecka. Rzecz oczywista, że trudno na tem miejscu omawiać szerzej metodykę, jaką należałoby zastosować. Jednem z pierwszych pytań, jakie tu należałoby rozstrzygnąć, byłaby kwestja, czy wzorem niemieckim używać znaków metalowych, czy też posługiwać się szeroko stosowanym w hodowli zwierząt domowych systemem wycinanek na małżowinach usznych, w zależności od serji, roku, płci i t. p.



Z polowań na dziki i pantery w Arabji. Fot. A. ks. Lubomirski.

Nie należy się łudzić, by pierwsze już lata badań przyniosły coś więcej poza skąpemi narazie materjałami. Wskazują na to doświadczenia z obrączkowaniem ptaków, gdzie rezultat, dochodzący do 3% odnalezionego materjału zaobrączkowanego, uważa się za korzystny. Warto jednak, by kraj nasz, dzięki istniejącym tak ciekawym stosunkom fizjograficznym naszego łowiectwa, wziął w tym względzie pierwszą inicjatywę.

Doc. U. J. Dr. KAZIMIERZ WODZICKI.

BOCIAN BIAŁY.

W „Łowcu" z daty Lwów 1 sierpnia 1934 r. Nr. 15-16, w dziale „Notatki bibljograficzne", powtórzył pan W. Z. w swem sprawozdaniu o artykule pana dra Kazimierza hr. Wodzickiego „Rozmieszczenie i ochrona bociana białego w województwie krakowskiem" ustęp, wyjęty z tego artykułu, który brzmi:

„Zaznaczyć należy, że w przeważnej ilości wypadków tępi bociany nie ludność wiejska, lecz właściciele większych gospodarstw rolnych i stawowych, a więc przeważnie ludzie o akademickiem wykształceniu".

Powiedzenie to jest słuszne. Włościanie nie tępią bocianów, bo włościanie prawie bez wyjątku nie są hodowcami zwierzyny i sprawa jej tępienia jest dla włościan zupełnie obojętną.

Natomiast nie można tak bezkrytycznie przejść do porządku dziennego nad faktem, że tępiącymi bociana są właśnie ludzie z akademickiem wykształceniem, a więc ludzie inteligentni, którzy nie zwykli iść bezmyślnie za głoszonemi hasłami, lecz którzy zastanawiają się nad każdą sprawą i na podstawie własnych przeżyć, na podstawie własnych spostrzeżeń i własnego doświadczenia, poddają je własnej krytyce.

Wielka szkoda, że ci tępiący bociany, mający akademickie wykształcenie, nie podają do wiadomości ogółu myśliwych swoich uwag i spostrzeżeń, opartych na niezbicie stwierdzonych faktach, dotyczących bociana i innych zwierząt, na łamach czasopism łowieckich. Ten wstręt do pisania jest, niestety, właściwością przeważnej części myśliwych.

Przeglądnijmy te czasopisma, a stwierdzimy, że z rzeszy myśliwych, liczącej zgórą 50 tysięcy jednostek, spotykamy tylko ciągle powtarzające się te same nazwiska kilkunastu, którzy dzielą się z myśliwymi swemi spostrzeżeniami, dotyczącemi łowiectwa — swemi zapatrywaniami.

Ale źle robią ci, którzy milczą — bo brak tych spostrzeżeń jest częstokroć powodem, że obraz użyteczności, względnie szkodliwości dla łowiectwa niektórych gatunków zwierzyny — nie jest jasny — nie jest wszechstronnie oświetlony.

Także co do bociana mam bardzo poważne wątpliwości, czy żądanie jego ochrony nie jest przedwczesne — czy żądanie to opiera się na wszechstronnem zbadaniu sposobów jego życia — i czy nie należałoby sprawy tej poddać pewnemu zbadaniu.

Tę moją wątpliwość opieram na faktach — stwierdzonych przezemnie w sposób niewątpliwy.

Mieszkam w okolicy, opisanej niegdyś przez ś. p. Aleksandra Ubysza. Dawniej istniejące tu bagna Błotni i nadsołokiiskie błota były ziemią obiecaną dla bocianów. Były ich tu liczne — bardzo liczne setki, toteż miałem przez szereg dziesiątków lat sposobności do badania sposobów i zwyczajów życia bocianów.

Jako myśliwy, dziś już jeden z najstarszych, miałem zawsze otwarte oczy na zwyczaje i sposób życia zwierzyny, pozostającej w mojem otoczeniu. Niewątpliwie stwierdzone przezemnie fakty, dotyczące sposobu życia bociana, każą mi, zgodnie z przekonaniem znakomitego myśliwego, hrabiego Silva - Tarouca, autora dzieła „Kein Heger, kein

Jäger", uważać bociana za wielkiego szkodnika, za niszczyciela łownej zwierzyny. Bocian niszczy jaja w gniazdach bażantów, kuropatw, przepiórek i innego łownego ptactwa, pożera pisklęta i młode zajączki, co potwierdzą niżej podane spostrzeżenia.

Wśród ulegającej zalewom kilkusetmorgowej łąki, położonej w Ostobużu nad Sołokiją, znajduje się około dwumorgowy pagórek, który nie podlega zalewom.

Sołokija często wylewa. Toteż i kilkadziesiąt lat temu wylała w drugiej połowie czerwca.

Wówczas wsiadłem do czółna, aby sprawdzić stopień wylewu.

Przepływając w niedalekiej odległości od tego pagórka, stwierdziłem, że cały pagórek roi się formalnie od bocianów, które postępowały zwartym szeregiem, zanurzały ciągle swe dzioby w trawie, a następnie zdawało mi się, że coś połykały.

Chcąc zbadać, co dzieje się na tym pagórku, poszedłem tam i stwierdziłem, że, uciekając przed wylewem, schroniło się tam wszelkie ptactwo jeszcze niewyrośnięte, a więc młode dubelty, kszyki, chróściele, kurki wodne, wogóle wszelkie ptactwo, jeszcze bardzo mało, lub wcale nieumiejące latać. Te ptaszęta stały się łupem żarłoczności bocianów, które je bez miłosierdzia pożerały [1]. Tam zrobiłem pierwszego dubleta do bocianów.



„Moja pierwsza gruba zwierzyna"... — Andrzej Pusłowski z Zawiszcza, 14-letni myśliwy.

W pewnym roku, w kilkunastumorgowym łanie koniczyny — było trzy gniazda kuropatw, już zasiedziane. Stwierdziłem osobiście przy pomocy legawca istnienie tych gniazd i przed pierwszą kośbą koniczyny zaznaczyłem je.

Przy koszeniu kazałem zostawić przy każdem gnieździe, dla jego ochrony, po kilkanaście metrów kwadratowych niekoszonej koniczyny.

Przez kilka dni siedziały kuropatwy na jajach, aż pewnego dnia doniósł mi dozorca polowania, że w jednem gnieździe są skorupy z jaj — a jaja widocznie zostały pobite.

Poszedłem sam rzecz tę zbadać.

Gdy byłem o kilkadziesiąt kroków od tego łanu, zobaczyłem bociana, żerującego właśnie w jednem z tych nieskoszonych kawałków koniczyny, gdzie znajdowało się również gniazdo kuropatwy. Gdym się zbliżył na kilkanaście kroków od gniazda, zerwał się i odleciał bocian z miejsca, gdzie było gniazdo, a ja zobaczyłem kilkanaście świeżo rozbitych jaj. W jednem nierozbitem jaju była już prawie gotowa do wylęgu kuropatwa. — W ciągu żniwa znaleziono kilka gniazd bażancich i kuropatwich, które uległy zniszczeniu — czego sprawcami były niezawodnie bociany.

W celu uchronienia trzeciego gniazda w tej koniczynie, w której bocian już dwa zniszczył, kazałem dozorcy polowania zastrzelić bociana, gdy przyleci po to trzecie gniazdo. — Bocian rzeczywiście przyleciał i został zastrzelony.

Niejednokrotnie widziałem bociany, polujące na małe zajączki. Widziałem bociany lecące i niosące w dziobie dość duże przedmioty. Raz zastrzeliłem takiego bociana i stwierdziłem, że ów niesiony w dziobie przedmiot, to był mały, kilkudniowy zajączek.

Bociany pozwalają wróblom gnieździć się w swych gniazdach. — Gościnność ich jednak trwa tylko do chwili, gdy z jajek wylęgną się małe wróblęta, które bocian swym dziobem, jak szpikulcem, wybiera i pożera co do jednego.

Wyżej naprowadzone — niejednokrotnie stwierdzone fakty — to nie są rzeczy, o których mi opowiadano — to nie żadna bajka — nie żaden przesąd, to rzeczywistość stwierdzona mojemi własnemi oczyma — niezawodna prawda.

Pomylić się jest rzeczą ludzką. Toteż i tak znakomity ornitolog, jak ś. p. Kazimierz hr. Wodzicki — mógł się co do nieszkodliwości bociana dla gospodarki łowieckiej, tak samo pomylić — jak pomylił się w sprawie dotyczącej rui sarn, — jak pomylił się światowej sławy przyrodnik Brehm, w swem twierdzeniu, że niedźwiedź nie narusza ciał nieboszczyków.

Obawa przed zanikiem bociana jest i jeszcze przez czas długi będzie płonną.

Już to wogóle zauważyć muszę, że na rachunek rzekomej potrzeby chronienia jakiegoś gatunku przed — nie w rzeczywistości — lecz tylko w fantazji istniejącą zagładą — stawia się żądania ustanawiania ochrony tam, gdzie tej ochrony całkiem nie potrzeba, gdzie taka ochrona, zwłaszcza w nizinnej gospodarce łowieckiej, której podstawą jest hodowla sarn, zajęcy, kuropatw i bażantów, jest wręcz szkodliwą dla zwierzostanów.

Wszak ryś, ten najstraszniejszy niszczyciel zwierzostanów, cieszy się ochroną przez 11 miesięcy, bo strzelać go wolno tylko od 16 grudnia do 15 stycznia [2].

Rzekomo nieznaczną szkodliwość rysia dla zwierzostanów charakteryzuje dosadnie sprawozdanie pana delegata Edmunda Stawowczyka („Łowiec" Nr. 2—3 z roku 1934), donoszące o zastrzeleniu w lasach S. A. Oikos w powiecie radziechowskim, w rewirze Berbeki, rysia, który w czasie jednego miesiąca, nie licząc zajęcy i cietrzewi, zdążył zabić dwadzieścia sarn.

Pan Stawowczyk zastrzelił tego rysia dnia 13 stycznia. Gdyby spotkanie z rysiem nastąpiło o 3 dni później, a więc 16 stycznia, już w czasie ochrony rysia — to pan delegat Stawowczyk mógłby był tylko ukłonić się rysiowi — i prosić go uprzejmie, aby przez przysługujące mu 11 miesięcy czasu ochron-

---

[1]) Należy przypuszczać, że bociany, zasadniczo żerując głównie na łąkach i w pobliżu błot i wód, niszczą corocznie poważną ilość gniazd i piskląt ptactwa błotnego. *(Przyp. red.)*.

[2]) Obecnie od 1 stycznia do 14 lutego, czyli przez $6^1/_2$ tygodni. *(Przyp. red.)*.

nego, raczył pozostawić w kniei, której zwierzostan doprowadzony został usilną, kilkuletnią pracą i nakładem znacznych kosztów do stanu kwitnącego, choćby po jednej parze zwierzyny dla celów rozpłodowych. Zastrzelić go, a więc użyć jedynego obronnego środka — nie byłoby mu wolno.

Ogromna szkoda, jaką ten ryś wyrządził na terenie łowieckim, oddalonym o przeszło 100 kilometrów od Karpat, jest niezbitym dowodem, że nie można oznaczać czasu ochrony niektórych gatunków zwierzyny, dla całego obszaru Rzeczypospolitej Polskiej, bez uwzględnienia stosunków terytorjalnych.

Ten czas ochrony, który może byłby wskazany dla łowieckich gospodarstw, prowadzonych na terenie stepów, czy nieużytków naszych Wschodnich Kresów lub Karpat, może być zabójczym dla nizinnych gospodarstw łowieckich, prowadzonych na terenach o wysokiej kulturze rolnej.

Na tych terenach wszelka ochrona zwierząt mięsożernych, jest dla nizinnej gospodarki łowieckiej wręcz wysoce szkodliwa.

A przecież są już wnioski o oznaczeniu czasu ochronnego nawet dla wilków i jastrzębi gołębiarzy.

Podstawą i koniecznością prawidłowej gospodarki łowieckiej, jest terytorjalna autonomja łowiecka.

KAZIMIERZ WYSOCKI.

BILANS AKLIMATYZACJI.

Rozważmy pokrótce dodatnie i ujemne wyniki zadomowienia obcych okazów fauny w różnych częściach świata i w różnych krajach bądź to w celach howodli łowieckiej, bądź to w sposób czysto przypadkowy.

Zacznijmy od królika, tej istnej plagi Australji, która przed przybyciem tego miłego gościa dostarczała jedynie skąpej paszy licznym stadom owiec. Króliki zaprowadził w Australji Austen w roku 1862 w celach łowieckich. Rzadkość zaludnienia tak dalece sprzyjała ich rozmnoży, że już po kilku latach stały się one plagą dla rolników i właścicieli stad tak, że w niektórych częściach Australji, gdzie wyjątkowo się rozmnożyły, hodowla stad, zwłaszcza owiec, spadła do 25% dawnego stanu, a hodowcy opuścili wiele tysięcy hektarów państwowych przestrzeni, szukając lepszych pastwisk. Szkody, wyrządzane przez żarłoczność królików i ich niezliczone podkopy w polach, ogrodach, pastwiskach i budowlach, dochodziły podobno do fantastycznych rozmiarów. Wydatki władz kolonjalnych na tępienie królików, zaczęły już sięgać miljonowych sum. Walkę z królikami prowadzi się przy pomocy strychniny, arsenu i fosforu, ćwiczonych psów, skunksów, łasic i kotów, głównie zaś fretek. Sama tylko Nowa Walja w ciągu roku zakupiła u hodowców wszystkich części świata 20,000 fretek i to dopiero okazało się środkiem radykalnym.

Coś podobnego było, choć w znacznie mniejszym stopniu, w Czechach z ondatrą, sprowadzoną, zdaje się, z Kanady przez ks. Colloredo-Mansfelda do jego parku w Dobris. Rozeszła się ona po całym kraju i rozmnożyła bardzo licznie, wyrządzając wielkie szkody, zwłaszcza przez podrywanie grobli w wielkich gospodarstwach rybnych. Całoroczny odstrzał, a ostatnio pomór, położył kres tej pladze.

Jeleń wirginijski i jeleń indyjski (axis), również w Czechach próbnie aklimatyzowane, zawiodły pokładane nadzieje; o ile jednostki importowane przystosowały się szybko do warunków klimatycznych i paszy, o tyle przychówek wykazuje słabą odporność i nader nikły przyrost. Natomiast koziorożec synajski w czeskiej części Tatr zaklimatyzował się dobrze i mnoży się normalnie.

Z ptaków łownych godnym uwagi jest dziki indyk amerykański, możliwy jednak do hodowli w terenie wysoko ogrodzonym, ponieważ niechętnie się zrywa, a płotu boi się panicznie. Trudność hodowli indyka polega na tem, że młodzież jest początkowo zwłaszcza bardzo wrażliwa na wilgoć i na niebezpieczeństwa, grożące ze strony szkodników, wynikające z braku ostrożności, noprostu mówiąc, z głupoty tego pięknego ptaka. To samo powiedzieć można o pawiu i perliczce, hodowanych dość pomyślnie w niektórych łowiskach niemieckich i czeskich.

Często zwykły przypadek powoduje szczęśliwą aklimatyzację. Tak np. przed kilkoma laty rozbił się przy ujściu Garonny statek z ładunkiem ostryg portugalskich. Część ładunku dostała się z powrotem do morza i dziś wartość połowu ostryg w tej części Atlantyku oblicza się na 2 miljony złotych.

Przed 30 laty wraz z próbkami trzciny dostała się na Maderę mała mrówka argentyńska i dotąd nie można jej wygubić, jako niszczycielki sadów owocowych.



Z polowań na dziki i pantery w Arabji.—Kaid z synkiem i upolowana pantera. Fot. A. ks. Lubomirski

Powracam jednak do aklimatyzacji z punktu widzenia łowiectwa, a parę ubocznych przykładów przytoczyłem jedynie do rozszerzenia poglądu naszego na to zagadnienie.

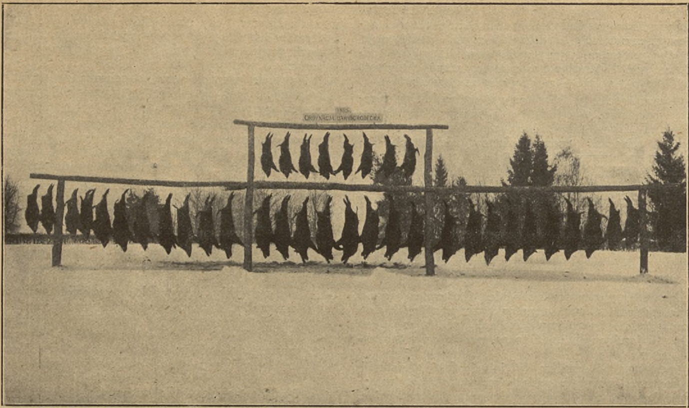
Otóż zachodzi pytanie: czy bilans łowieckiej aklimatyzacji należy uważać za dodatni, czy ujemny?

Nie sądzę, aby aklimatyzacja tak dalece mogła podnieść liczebność zwierzostanu, aby mogła się opłacać i uważam, że daleko praktyczniej byłoby obrócić pieniądz, wydawany na sprowadzanie obcokrajowej zwierzyny, na karmienie i ochronę zwierzyny krajowej.

Natomiast uważać należy za wskazane ostrożne i racjonalne krzyżowanie, przedewszystkiem jelenia krajowego z amerykańskim wapiti i sarny europejskiej z syberyjską, co na zachodzie daje podobno nader dodatnie wyniki *).

WŁ. KARNKOWSKI.

*) To właśnie zarówno z łowieckiego jak i przyrodniczego punktu jest w najwyższym stopniu niewskazane i powinnoby być wręcz zabronione. Wypacza to typ miejscowej zwierzyny i prowadzi do zastąpienia pięknych lokalnych typów przez jakieś dziwaczne produkty. *(Przyp. red.)*.



Pokot tegorocznego polowania na dziki w ordynacji dawidgródeckiej Karola ks. Radziwiłła. (Vide „Kronika", str. 158).

Ś. P. LUCJAN LEGIS.

Z szeregu Delegatów powiatowych Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w dniu 24 lutego b. r. odszedł na zawsze ś. p. Lucjan Legis, sprawujący mandat Delegata powiatowego w powiecie Przasnysz, a odznaczający się wielką gorliwością i zamiłowaniem w stosunku do przyjętego na siebie obowiązku.

Ś. p. Lucjan Legis był z zawodu rolnikiem i przez długi szereg ostatnich lat swego życia zarządzał majątkiem Puszcza Płodownicka na Kurpiach (wł. p. Dłużewskiego), darzony sympatją i zaufaniem właściciela.

Jako szczery myśliwy i miłośnik przyrody, troskliwością o zwierzynę i wytrwałością w walce o jej spokojne ostoje, doprowadził zwierzostany na kilkotysięczno - hektarowym obszarze do pięknego rozkwitu, a polowania w Puszczy Płodownickiej słynęły z dobrej organizacji.

Zacnego i prawego charakteru, czuły na niedolę ludzką, czynny i użyteczny w pracy społecznej, niecofający się przed najcięższym jej trudem, ś. p. Lucjan Legis cieszył się ogólną sympatją i uznaniem, zasługując sobie na powszechny, szczery żal zarówno wśród przyjaciół i znajomych, jak pośród szerokiego grona podwładnych.

Cześć Jego pamięci!

O DZIKU I JEGO POMIARACH.

Od szeregu lat prowadzę statystykę ubitych dzików, uwzględniając wiek, wagę, pomiary oraz kulturalne, klimatyczne i alimentarne warunki, oddziałujące na rozwój dzika.

Przekonałem się jednak, że zdobycie odpowiedniego ilościowo materjału wychodzi poza granice możliwości jednostki. Wobec tego zwracam się za pośrednictwem organu P. Z. S. Ł. z apelem do dobrej woli ogółu myśliwych, by mi w tem zadaniu zechcieli dopomódz. Zdaję sobie sprawę, że tej dobrej woli nadużywać i obarczać zbyt skomplikowanem zadaniem nie mogę, ograniczam je więc do minimum.

Nieodzownym warunkiem tej statystyki jest możliwie ścisłe określenie wieku dzika, a cel ten osiąga się badaniem uzębienia. Ankietę moją muszę ograniczyć do tych tylko egzemplarzy, których uzębienie interesuje każdego bez wyjątku myśliwego; są niemi odyńce i wycinki.

Prośba moja sprowadza się do podania następujących danych o wszelkich ubitych sztukach, posiadających szable, choćby to były marnych wymiarów wycinki:

1) Data ubicia.

2) Miejscowość.

3) Waga niepatroszonego, ewentualnie i po wypatroszeniu. Pod patroszeniem rozumiem usunięcie wszystkich wewnętrznych organów i krwi.

4) Wymiar w cent.: a) od ryja do nasady ogona, b) obwód w klatce piersiowej, którego pomiar uskutecznia się przy nasadzie przedniej nogi pionowo.

5) Objętość szabel i fajek według formuły inż. Sosnoki. Jeżeli ktoś tej formuły nie zna, to proszę o wymiary: a) długość każdej szabli po zewnętrznej stronie, b) obwód szabel, mierzony w środku oraz w dwóch końcach, na odległość jednej czwartej długości szabli, c) długość każdej fajki, d) obwód każdej fajki w środku.

Poza temi ściśle cyfrowemi danemi, proszę o udzielanie wszelkich uwag, mających związek z rozwojem dzika, jak: o skoncentrowaniu, dokarmianiu, chorobach i zarazach, dawnych postrzałach, urodzaju żołędzi w danym okresie, zawartości żołądka i t. p. Każda uwaga będzie dla mnie cenną wskazówką.

Statystyka wymaga przedewszystkiem ścisłości, wiarogodności cyfr i unifikacji pomiarów. Z własnego doświadczenia wiem, że w niniejszej ankiecie najtrudniejszą do ustalenia jest ścisła waga dzika. Przeważnie nie ma się do dyspozycji odpowiedniej wagi, operuje się zwykle po nocy i na trzaskającym mrozie, a nieścisłości, popełniane przez tych, komu to zostało zlecone, bycjalnie gorąco polecam i proszę o adnotację, czy waga była sprawdzana osobiście.

Chciałbym jednocześnie poddać myśl naszym organizatorom pokazów łowieckich, czy nie byłoby wskazane dołączanie powyższych danych do eksponatów? Przypuszczam, że nie mnie jednego te cyfry zainteresują.

Jeżeli niniejszy mój apel znajdzie należyty oddźwięk, to proszę wszystkich, którzy już posiadają choć niektóre z wymienionych danych i tych, którzy w najbliższym czasie będą mogli je zebrać, o łaskawe skierowywanie ich pod moim adresem, lub, jeżeli Redakcja „Łowca Polskiego" uzna za możliwe koncentrowanie tych danych u siebie, to — do Redakcji „Łowca Polskiego".

WACŁAW PODHORSKI.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„OSTERREICHS WEIDWERK".

Nr. 22/1934, str. 337. *„Dolnoaustrjacka Rada Łowiecka rozpoczęła swą czynność"*. W dn. 14 listopada r. ub. odbyło się pierwsze posiedzenie Dolnoaustrjackiej Rady Łowieckiej, powołanej jako organ doradczy przy Krajowej Izbie Rolniczej Dolnej Austrji. Zadaniem Rady, według intencji jej twórcy, J. Reithera, ministra związkowego do spraw rolnictwa i leśnictwa, ma być stworzenie warunków współdziałania pomiędzy myśliwymi a rolniczem włościaństwem, dwoma środowiskami, których interesy szły dotąd rozbieżnie. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia znajdowały się następujące główne sprawy: zmiany w terminach polowań i czasów ochronnych, wydawanie świadectw łowieckich na r. 1935, odstrzał w polu gołębi domowych, organizacja wystawy łowieckiej na wiosnę r. b.

Czas ochronny dla zwierzyny płowej uregulowano w ten sposób, iż uniemożliwiono odstrzał kozłów i byków o scypułach niestartych. W stosunku do kozic skrócono odstrzał letni, przedłużono natomiast odstrzał zimowy. Przyśpieszono procedurę wypłaty odszkodowań za zniszczenia, spowodowane przez zwierzynę.

Wniosek na wprowadzenie, obok rocznych krajowych kart łowieckich, także tańszych kart „dla gości", ograniczonych co do terminu i obszaru swej ważności, spotkał się ze sprzeciwem ze strony władz skarbowych, obawiających się zmniejszenia wpływów. Odroczono przeto tę sprawę do chwili otrzymania wyniku wpływów z kart za cały 1934 r.

Ciekawy obraz sprzecznych postanowień daje sprawa odstrzału domowych gołębi, spotykanych w polu i w lesie. Według ogólnej ustawy krajowej, gołębie takie mogą być fantowane (zabierane), ale nie zabijane; według ustaw leśnych gołębie domowe, spotykane w lesie, powinny być zabijane; inne rozporządzenie ministerjalne uprawnia do odstrzeliwania gołębi, spotykanych w polu, wyłącznie stróżów polowych, gołębi zaś spotykanych w lesie — właściciela lasu. Uprawniony do polowania, o ile nie jest stróżem polowym, lub właścicielem lasu, nie może gołębi strzelać. Z uwagi na tę sprzeczność postanowień oraz na okoliczność, że gołębie domowe, nie będąc zwierzyną, nie podlegają bezpośrednio ustawie łowieckiej, postanowiono zażądać opinji wydziału ochrony roślin (?) i potem dopiero wydać orzeczenie, które uregulowałoby tę zagmatwaną sprawę.

Wreszcie postanowiono w ramach corocznych targów wiosennych w Wiedniu urządzić w r. b. ogólno - austrjacką wystawę łowiecką, na której przedstawiony byłby stan łowiectwa w poszczególnych krajach Związku.

Ponadto Rada Łowiecka wydała odezwę, nawołującą myśliwych Dolnej Austrji do złożenia ofiary w zwierzynie dla najbiedniejszych na okres świąt Bożego Narodzenia.

Nr. 22/1934, str. 340. U. Wilhelm. *„Koszula śnieżna"*. Pod tą nazwą rozumie autor białe okrycie, nakładane przez myśliwego zimą dla ukrycia się przed zwierzyną. Okrycie to może składać się bądź z 3 części: spodni, kurtki i pokrowca na czapkę, albo też z kombinezonu z kapiszonem, uszytych z białego perkalu. Przy dużym śniegu okrycie to maskuje tak dalece obecność myśliwego, iż autorowi udawało się dojść krok za krokiem do myszkującego lisa na 50 metrów, w biały dzień i w czystem polu.

Nr. 22/1934, str. 343. *„Głos ostrzegawczy czarnego drozda jako sygnał dla myśliwego"*. Autor wzmianki podaje wielokrotnie sprawdzone spostrzeżenie, iż czarny drozd, kos *(turdus merula)* zauważywszy w pobliżu obecność drapieżnika, czy to ptaka, czy czworonoga, wydaje osobliwy dźwięk, w postaci dość cichego jednostajnego i miarowego odgłosu, zbliżonego do dźwięku: „lütt — lütt — lütt — lütt". Autor twierdzi, że głos ten nie zawiódł go ani razu i że stwierdził obecność w pobliżu raz lisa, drugi raz kota, potem znów psa i t. d.

Nr. 23—24/1934, str. 353. *„Podarek świąteczny dla łowiectwa naszej Ojczyzny"*. Taką nazwą obdarza autor rozpoczęcie prac Dolnoaustrjackiej Rady Łowieckiej, upatrując w tem moment zwrotny w dotychczasowych stosunkach łowieckich Austrji, wymagających już oddawna sanacji. Powzięte przez Radę uchwały wydają mu się bardzo celowe, na zrealizowanie ich bowiem ogół myśliwych Austrji czekał już lat 10.

Nr. 23/2934, str. 369. *„Rada Łowiecka Burgenlandu"*. Po Dolnoaustrjackiej Radzie Łowieckiej nastąpiło w dn. 3 grudnia r. ub. otwarcie w Eisenstadt drugiej krajowej Rady Łowieckiej dla Burgenlandu. Odmiennie od tego, jak to jest w Dolnej Austrji, gdzie Radę Łowiecką utworzono jako organ doradczy przy krajowej izbie rolniczej, w Burgenlandzie Rada Łowiecka jest organem doradczym rządu krajowego. Pomimo pozornie szerszego zakresu działania, konstrukcja ta stwarza trudności w praktycznem realizowaniu wielu postulatów łowiectwa, ze względu na dużą samodzielność izb rolniczych, toteż już pierwsze posiedzenie Rady uchwaliło zwrócenie się do Burgenlandzkiej Izby Rolniczej z projektem utworzenia przy niej osobnego wydziału do spraw łowieckich. Przedmiotem obrad Rady Łowieckiej były te same sprawy, co i Rady Dolnoaustrjackiej, t. j. wydawanie kart łowieckich, terminy ochronne i udział w wystawie wiosennej.

Nr. 1/1935, str. 1. *„Droga do stworzenia jednolitej organizacji"*. Artykuł niniejszy tłomaczy to niebywale entuzjastyczne ustosunkowanie się świata łowieckiego Austrji do powstania krajowych Rad Łowieckich, któremu dał wyraz przytoczony wyżej szereg artykułów. Rady te uważane są za pierwszy krok w kierunku stworzenia wielkiej organizacji, rozciągającej zakres swego działania na całe państwo i **łączącej pod swem kierownictwem wszystkich myśliwych Austrji. Podkreślając doniosłość tego rodzaju organizacji, będącej jedynie w stanie podnieść łowiectwo na właściwy poziom gospodarczy i etyczny**, autor przytacza, jako przykłady godne naśladowania, ostatnie zarządzenia, przeprowadzone w Rumunji, Jugosławji, Italji i w Niemczech, **wszystkie zdążające do stworzenia centralnej organizacji łowieckiej**, mającej na celu z jednej strony zjednoczenie myśliwych, a z drugiej — powołanie do życia ciała fachowego, mogącego służyć władzom rządowym kompetentną radą we wszystkich sprawach, dotyczących gospodarki łowieckiej.

Nr 2/1935, str. 19. *„Wyniszczenie zwierzyny w Hiszpanji"*. Zeszłoroczna rewolucja w południowej Hiszpanji pociągnęła za sobą wytępienie zwierzyny w wielu miejscowościach. Szczególnie dotkliwie odbiło się to na zwierzostanie gór Sierra Morena, będących najbogatszym terenem łowieckim Hiszpanji. Składał się on z szeregu większych posiadłości, obfitujących w zwierzynę, pilnie strzeżonych i otaczanych opieką. Na terenach, należących np. do margrabiego de Viana o obszarze zaledwie 1000 ha., pokot corocznego dwudniowego polowania składał się przeciętnie ze 150 sztuk grubej zwierzyny, głównie jeleni, ale również sarn, dzików, wilków i nawet rysi. To samo miało miejsce i w innych majątkach. Podczas rewolucji ludność miejscowa skorzystała z rozluźnienia nadzoru i rzuciła się do masowej trzebieży zwierzyny. Dziś na tych terenach, według słów hr. de Urzaiz, można całemi dniami chodzić, nie spotykając zwierzyny, a ludność nietylko straciła duże zarobki, osiągane w charakterze stróżów leśnych, naganiaczy i woźniców, ale i możność otrzymania po niskich cenach mięsa z ubitej zwierzyny, gdyż obowiązujące prawo zabrania przewozu kolejami jeleni i sarn bez poroży, wobec czego po odjęciu trofeów mięso bywało sprzedawane na miejscu bardzo tanio.

J. G.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.

WIOSENNE PRÓBY POLOWE.

W dniu 7 kwietnia r. b. Pointer Klub w Polsce urządza field-trialsy (wiosenne próby polowe) dla psów myśliwskich angielskich ras, zapisanych, lub mających prawo być zapisanemi do ksiąg rodowodowych.

Field - trialsy odbędą się na polach dóbr Wilanów. Psy będą próbowane w pierwszej klasie — młodzieży (nagroda „Derby") dla psów i suk w wieku do 18 miesięcy i w drugiej klasie (otwartej) dla psów i suk bez różnicy wieku.

Wpisowe wynosi zł. 15 w każdej klasie; — dla członków, zrzeszonych w stowarzyszeniach kynologicznych, zł. 10.—.

Zapisy przyjmuje Sekretarjat Klubu (Nowy Świat 35) do dnia 30 b. m. włącznie.

Do jury zostali zaproszeni pp.: A. Stolarow, T. Marchlewski i J. Grymiński, na zastępców pp.: K. Kamieński, B. Przychodźko. Do komitetu prób wejdą pp.: W. Garczyński, St. Czerski, J. Kieffer.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Józef Władysław Kobylański: „Myślistwo", odbitka z „Encyklopedji Powszechnej Ultima Thule" w 50 egzemplarzach. Warszawa, 1935, str. 14.

Obecnie ukazał się zeszyt 141 tomu VII Encyklopedji Powszechnej U. T., wydawanej i redagowanej przez dr. St. Fr. Michalskiego. W zeszycie tym przyszła kolej na definicję myślistwa, której autorem jest kpt. Józef Wł. Kobylański, dobrze znany w świecie łowieckim bibljofil, szperacz i zbieracz w dziale literatury i piśmiennictwa łowieckiego oraz przeróżnych pamiątek, przedmiotów sztuki i użytku myśliwskiego. W zbiorach kpt. Kobylańskiego odzwierciadla się historja wielu działów polskiego łowiectwa, a stały się one już sławne i szeroko spopularyzowane wśród myśliwych, zwłaszcza pracujących na niwie piśmiennictwa łowieckiego, szukają w nich bowiem niejednokrotnie źródeł i podstaw do swych fachowych prac, związanych czemkolwiek z historją łowiectwa.

Autor w swej definicji myślistwa, zamieszczonej w encyklopedji „Ultima Thule", przedstawił jego historję powstania, rozwój, następnie przechodzi w zarysach historję myślistwa polskiego aż do czasów najnowszych, podkreślając dzisiejsze ekonomiczne znaczenie tej gałęzi gospodarstwa krajowego, wpływ na rozwój różnych gałęzi przemysłu i handlu, okazuje ilość zdobywanego zapomocą myślistwa pożywienia ludności, a także wszelki inny pożytek i dochody, czerpane z tej dziedziny.

Dalej przedstawia Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich jako „najwyższą instancję myśliwską", wspomina o jego organie „Łowcu Polskim" i o należeniu szeregu członków Zarządu P. Z. S. Ł. do Międzynarodowej Rady Łowieckiej, wreszcie o kontakcie Związku i współpracy z władzami państwowemi. W zakończeniu cytuje wybitne dzieła literatury łowieckiej polskiej i częściowo obcej, opisy polowań wielkich naszych pisarzy i wybitnych przedstawicieli malarstwa myśliwskiego.

Encyklopedyczna definicja myślistwa kpt. Kobylańskiego jest dostatecznie wyczerpująca i obszerna, co należy w wielkim stopniu uznać jako poważną zasługę autora, który, składając przygotowany materjał do druku, musiał niejako wywalczać miejsce dla różnych szczegółów zosobna, co do których istniała tendencja skreślenia.

Kpt. Kobylański nie pierwszy zresztą raz wywalcza w wydawnictwach różnego rodzaju miejsce dla łowiectwa, niezmordowanie i na każdym kroku propagując jego idee i znaczenie.

Józef Władysław Kobylański: „Polska gwara myśliwska", odbitka ze „Szpargałów, czasopisma, poświęconego miłośnictwu i zbieractwu książek oraz wszelkich osobliwości bibljograficznych" w 25 egz. Zeszyt 2, luty 1935 r., wydanie Antykwarjatu K. Fiszlera i Syna, Warszawa, Św. Krzyska 10 — str. 16. Cena zł. 5.—.

„Szpargały" ukazują się jako miesięcznik już drugi rok i wydawane są jako dodatek do „Biuletynu Antykwarjatu K. Fiszlera i Syna", w którym zamieszczane bywają poważne artykuły bibljograficzne, językowe, historyczne, anegdotyczne i t. p., dotyczące literatury, języka i zbiorów bibljotecznych, a pochodzące z pod piór naukowców i znawców, zbieraczy i pisarzy, jak między innemi K. Piekarskiego z Bibljoteki Narodowej, S. Rygla — dyrektora Bibljoteki Uniwersytetu Warszawskiego, K. Reychmana, najpoważniejszego autora prac o exlibrisie i t. d.

„Polska gwara myśliwska" znaną jest czytelnikom „Łowca Polskiego" z łamów tego ostatniego (Nr. 5 i 6 b. r.) i stanowi pierwszą część tej pracy, zakończoną przez autora w „Szpargałach" cytatą całkowitego „Wiersza terminologicznego" B. hr. Kicińskiego.

Zamieszczeniem pracy tej w „Szpargałach" autor popularyzuje wśród miłośników języka i jego tradycji historyczne zagadnienie gwary myśliwskiej i jej aktualne walory, zaznaczając w końcowym dopisku, że sam posiada zebranych przez siebie ponad tysiąc wyrazów gwary łowieckiej, że jednak w sprawie uporządkowania aktualnej używalności gwary i wydania nowego, uzupełnionego słownika gwarowego w całej pełni upoważniony jest do odegrania głównej roli Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, jako najwyższa instancja łowiecka w Polsce.

Powzięte na jednem z posiedzeń Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" rezolucje i wnioski zmierzają właśnie w tym kierunku, co należy powitać z uznaniem i życzyć, aby sprawa wydania słownika gwary łowieckiej, zapoczątkowywana tylokrotnie, a nigdy niedoprowadzona do końca, teraz wreszcie znalazła swych odpowiedzialnych wykonawców.

WUZET.

DOBRE I ZŁE.

W Nr. 4 „Aktualnych Wiadomości Leśniczych" z dn. 15 lutego b. r. p. Leon Głowacz w artykule p. t. „Lata ostatnie a zwierzyna" wygłasza przekonanie, że w ostatnich kilku latach zaznacza się, biorąc ogólnie, pewien stały ubytek zwierzyny, który nie jest bynajmniej wynikiem gorszych warunków lęgowych, ani pomorów na tle zarazy, lecz stopniowym zanikiem, będącym skutkiem bezmyślnego wybijania zwierzyny przez zbyt liczne szeregi polujących.

Dowodzi, że nie miałoby to tak niepomyślnego znaczenia, gdyby wszyscy myśliwi trzymali się kardynalnej zasady hodowania i ochraniania zwierzyny, wchodząc w jej użytkowanie na podstawie spełnienia tego koniecznego obowiązku. Uważa, że ogromnie rozpanoszyła się „tandeta myśliwska", dążąca, bez względu na liczebność zwierzostanów, do jak największego zdobywania trofeów, a gdy chodzi o zwierzynę drobną, najpopularniejszą i najdostępniejszą wszystkim — mięsa.

W najlepszym razie tacy „myśliwi" powierzają hodowlę i ochronę zwierzyny na dzierżawionych przez siebie terenach wiejskim strażnikom, którzy posiadają czarną kartę w historji łowiectwa.

Niestety, temat ten i zawarta w nim prawda są nadto ogólnie lekceważone, żeby przy każdej sposobności nie przypominać o tem tym wszystkim, którzy mogą wywrzeć jakikolwiek wpływ na dzisiejszy poziom kultury świata myśliwskiego.

Tylko wspólne wysiłki zorganizowanych prawdziwych myśliwych i władz mogą doprowadzić do wyeliminowania z szeregu ustawowo uprawnionych do użytkowania zwierzostanów wszystkich „mięsiarzy" — dziś dobrze ochrzczonych mianem zalegalizowanych kłusowników.

*

„Ilustrowany Kurjer Codzienny" w dodatku do Nr. 56 z dnia 25 lutego b. r., stanowiącym Nr. 8 „Kurjera Literacko-Naukowego", drukuje dłuższy artykuł p. Zygmunta Jordana p. t. „O ratunek dla zwierzyny w czasie ostrej zimy".

Jakkolwiek w bieżącym roku głos ten nie posiadł aktualnego znaczenia, bowiem nieoczekiwanie zima nasza prawie całkowicie zawiodła, ustępując przedwcześnie porze przedwiosennego ciepła, należy z zadowoleniem podkreślić tendencje autora artykułu.

Podstawą do nawoływania, zawartego w tytule, jest stwierdzenie, że, ilokrotnie zima przybiera na sile, pojawiają się na łamach różnych pism przypomnienia, że obowiązkiem każdego człowieka jest ratowanie skrzydlatych mieszkańców naszych ziem i dokarmianie ich podczas krytycznego okresu. W apelach tych mowa zawsze o sikorach, gilach, trznadlach i t. p. drobiazgu, jakkolwiek łatwiej on zawsze zdobędzie pożywienie, nie będąc sam łakomą zdobyczą człowieka, który pozwala mu spokojnie przebywać w pobliżu własnych siedzib, gdzie wszędzie pełno pożywienia w stajniach, stodołach, stertach, na strychach, śmietnikach i podwórzach.

W przeciwieństwie do pamięci o tych maleństwach, zapomina się powszechnie o gorszem położeniu wśród srogiej zimy (wielkich śniegów, mrozów i gołoledzi) zwierzyny, a w szczególności kuropatw, zajęcy, sarn.

Artykuł p. Jordana zawiera dalej rady i wskazówki, dotyczące dokarmiania kuropatw i konstrukcji budek karmowych, następnie dokarmiania zajęcy i zakończony jest apelem p. t. „Uczmy opieki nad zwierzyną". Apel ten skierowany jest do nauczycielstwa szkół prowincjonalnych i wskazuje, że należy dzieci zaprawiać w zamiłowaniu do przyrody nie ze strony biernego przypatrywania się jej pięknu, lecz w kierunku czynnej troski o mieszkańców pól i lasów. Jeśli dziatwa powoływaną jest do sadzenia przydrożnych drzewek i krzewów, dlaczego analogicznie nie ma zająć się dokarmianiem zwierzyny w zimie, stwarzając w ten sposób większe podstawy jej roz-

woju na przyszłość, niż beznadziejne niejednokrotnie zwalczanie kłusownictwa, zrodzonego z obojętności serc do przedstawicieli naszej zwierzyny.

W dniu 12 lutego b. r. „Dziennik Białostocki" wydrukował odezwę Zarządu Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Białymstoku, poświęconą trosce o los zwierzyny podczas miesięcy zimowych i zawierającą apel o zwalczanie kłusownictwa i potajemnego handlu zwierzyną.

Apel ten skierowany jest także do naszych pań, gospodyń domów rodzinnych, nawołując je do pomocy w tej akcji, a w przeświadczeniu dobrze spełnionego obowiązku obywatelskiego, przez współdziałanie w oddawaniu w ręce władz przestępców, winnych sprzedaży zwierzyny w czasie niedozwolonym, lub zdobytej w nielegalny sposób.

Odezwa podkreśla, że nabywanie takiej zwierzyny czyni nas wspólnikami przestępstwa, ściganego prawem.

WUZET

ROZMAITOŚCI.

WNYKARZ NA SZCZUDŁACH

W styczniu 1934 r na terenach Nadniemeńskiego Kółka Łowieckiego, pomimo dużego śniegu, grasowali nieuchwytni wnykarze. Zazwyczaj wnykarz, nie chcąc zdradzić się wchodowym śladem, skacze z uczęszczanej drogi na rosnący niedaleko jałowiec, potem na następny. Po przebyciu w ten sposób paru metrów zaczyna dopiero zastawiać sidła. Strażnicy Kółka nie znajdowali jednak osypanych ze śniegu krzaków, nie dało też rezultatu obchodzenie oddziałów w odległości dwudziestu metrów od linji. Po kilku dniach czatowania, starszy strażnik Kółka Suski zauważył chłopaka, który właził z szosy do lasu na szczudłach. Posuwając się ostrożnie za nim, złapał chodzącego już na własnych nogach wnykarza z całym wiankiem pętli pod pachą.

Z. Kowalski.

WĘDRÓWKI ZAJĘCY?

W r. 1931 zakupiono do Niemiec większą ilość żywych zajęcy w Polsce i na Węgrzech. Na miejscu, przed wpuszczeniem do terenu, zające były znaczone kolczykami. Jak pisze prasa łowiecka węgierska, a za nią słowacki „Lovec", zabito w tym roku w Bábolnapuszcie zająca z niemieckim kolczykiem z r. 1931. Rzecz ciekawa, czy mamy tu do czynienia z mistyfikacją, czy z rzeczywistą wędrówką zająca; a jeśli z wędrówką, to — z przypadkową i bezcelową, czy też celową i czy był to zając polski, czy węgierski?

W. K.

KU PRZESTRODZE MYŚLIWYCH

(—*zet*—) „Głos Narodu" (z dn 24 lutego b. r.) zamieszcza wzmiankę, w której podaje, że do rzeźni miejskiej w Łodzi jeden z tamtejszych obywateli zgłosił do zbadania mięso ubitego przez siebie w lasach koło Tomaszowa Mazowieckiego dzika, w którem, ku ogólnemu zdumieniu pracowników rzeźni, stwierdzono zarazek trychin.

Jakkolwiek trychiny u dzików zdarzają się dość rzadko, niech powyższe będzie przestrogą dla tych myśliwych, którzy lekceważą sobie konieczność badania mięsa dziczego, przywożonego na spożycie w swych domach, gdyż, jak wiadomo, zarażenie się trychinami bywa bardzo ciężkie w następstwach i niejednokrotnie grożące śmiercią.

WYNIKI HODOWLI.

W dniach 26—29 listopada ub. r. odbyło się czterodniowe polowanie w dobrach hr. Alfonsa Pallavicini'ego w okolicach Segedynu na Węgrzech. Dziesięciu myśliwych w ciągu tych czterech dni zdołało ubić ni mniej ni więcej, jak 6407 zajęcy, 6777 bażantów, 320 kuropatw, 3 lisy i 8 różnych — razem 13.515 sztuk.

W. K.

KŁUSOWNICTWO.

(—*zet*—) W dniu 9 lutego b. r. posterunek policji państwowej został zawiadomiony, że na polach wsi Gnatowice, gm. Łazy, pow. sochaczewskiego, grasują kłusownicy. Wysłano natychmiast 2 funkcjonarjuszów, którzy przyłapali na gorącym uczynku znanego i dawno poszukiwanego kłusownika, Franciszka Gmurka, zamieszkałego we wsi Pasikonie, gm. Łazy. Pomimo tego, że Gmurek chciał się ukryć na przejeżdżającym wówczas wozie, policjanci zauważyli to i ujęli go, leżącego na furmance. Odebrano mu natychmiast pojedynkę, przerobioną z karabinu, kilkanaście sztuk nabojów, wystrzelone łuski i gotowe do zastawienia wnyki.

Sprawa powyższa była rozpatrywaną w dn. 15 lutego b. r. przez starostwo w Sochaczewie. Kłusownik skazany został na 3 miesiące bezwzględnego aresztu za nielegalne posiadanie broni, oraz za przekroczenie prawa łowieckiego na 3 tygodnie bezwzględnego aresztu i na grzywnę zł. 300.— z zamianą w razie niemożności jej zapłacenia na 6 tygodni aresztu.

Podczas polowania w dniu 15. XII. ub. r. w państwowem leśnictwie Hutka, nadleśnictwie Skorzęcin powiatu Gniezno, myśliwi, wśród których był starosta pow. gnieźnieńskiego p. Suski, mieli ciekawą niespodziankę. Na rozkładzie, oprócz upolowanych zajęcy, znalazło się 2-ch złapanych kłusowników. Leśniczy p. Edmund Pade w czasie przejścia myśliwych z jednego do drugiego miotu przyprowadził przychwyconych przez siebie kłusowników: 1) Gospodarka Walentego z Ostrowitego pow. Konin, 2) Wilińskiego Adama z Borówca, gm. Ostrowite pow. Konin. Bezczelność kłusowników zaiste zdumiewająca, gdyż nie mogli oni nie słyszeć, że w lesie padały dość gęste strzały. Kłusownicy broń ukryli na sobie, lecz wytrawne oko leśniczego, który nie brał udziału w polowaniu, a miał na oku sąsiednie mioty, spostrzegło, że te długie ubiory i ten chód jakiś osobliwy znamionują, że dwaj nieznani mu osobnicy niosą coś pod ubraniem. Zapytał ich więc gdzie i poco idą. Na to ci odpowiedzieli, że idą kupić krowę w wiosce leżącej poza lasem, gdzie odbywało się polowanie. Leśniczy nie zadowolnił się tą odpowiedzią i, sądząc, że ci dwaj mają na sobie pod ubraniem złapaną we wnyki zwierzynę, zrewidował znienacka rzekomych handlarzy bydła. Jakież było zdumienie leśniczego, kiedy u każdego z tych niewinnych przechodniów znalazł rozłożoną, a przewieszoną przez plecy na pasku broń odtylcową, przyczem Gospodarek posiadał dubeltówkę Sauera, Wiliński natomiast pojedynkę własnego wyrobu. P. Pade rozbroił obu kłusowników.

Obaj raubszyce mieli naboje ładowane 6 m/m śrutem, co dowodzi, że to nie o zajączki chodziło, lecz o grubszą zwierzynę, może czworonożną, a może i dwunożną, gdyż wypadek miał miejsce przed wieczorem.

Na zarządzenie p. nadleśniczego inż. S. Suchockiego, który doskonale zorganizował polowanie i polecił mieć na oku sąsiednie rewiry, kłusownicy zostali odprowadzeni do posterunku policji państwowej w Powidzu.

Kłusownicy podczas badania na miejscu zauważyli, że prawo nad nimi czuwa, a sąd nie wiele im zrobi, bo to pierwszy raz im się tak nie udało, więc kara zapewne będzie zawieszona.

Byłoby rzeczą niezmiernie ważną, aby podczas dochodzeń docierać jednak do źródła, kto zaopatruje kłusowników w amunicję, gdyż rewizja w zabudowaniach kłusownika Gospodarka wykazała poważne ilości śrutu i między innemi 3 puste puszki blaszane do prochu oraz przyrządy do robienia i zakręcania nabojów. O ile kłusownik ukrywa dostawcę amunicji, to kara powinna być zwiększona.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

POLOWANIE NA DZIKI W CZERNIEJEWIE.

29 i 30 stycznia b. r. odbyło się w Czerniejewie polowanie na dziki.

Polowanie w Poznańskiem, w Wielkopolsce — na dziki? Na zające, na kury — to tak! Ale w Wielkopolsce: polować na dziki?!...

Ogólnie nawet zdarzy się, że wytrawni myśliwi machną ręką i powiedzą: „Et, dziki wielkopolskie! to małe parciuki! toć tam kniei niema! co to za dziki!"

A tymczasem... Ordynat Czerniejewski, Zygmunt hr. Skórzewski, przygotował dla swych gości przyjemność myśliwską nielada.

Mimo czarnej stopy pierwszego dnia i wprawdzie białej stopy nazajutrz, lecz w huraganie zamieci, ubito 20 dzików i to jakich! 3 odyńce po 140—150 kilo, 5 wycinków ponad 100 kilo każdy; 1 wielką maciorę ponad 100 kilo; reszta przelatki i kilka warchlaków.

„Dzikarzy" głównie zaciekawiają odyńce. Dwa z ubitych były takiej miary, że na każdem „kresowem" polowaniu nikt nie zawahałby się nad daniem im miana „odyńca", a nie „odyńczuka", lub „słabego odyńca". Podkreślam to wprost dla zorjentowania czytelników „Łowca Polskiego" co i gdzie w naszym kraju znaleźć można, gdyż w tym kierunku poglądy często bywają błędne. Jak często, gdy się wspomina o dropiach w Wielkopolsce, ludzie uszom nie wierzą, taksamo wielu nie wie, że pięknego dzika można spotkać w Wielkopolsce, lub na Pomorzu.

Prawda, że nadmienić należy, iż zasługą niemałą gospodarzy jest znawstwo i pieczołowitość wychowania zwierzyny w tych województwach.

I tu znowu wielką zachętą być to powinno dla wielu właścicieli dziczych ostępów na Kresach, gdzie często o znawstwie i pieczołowitości wychowania zwierzyny, niestety, niema mowy. Jest dzik — strzela się kulą, bądź śrutem. Odyniec czy locha, a cóż to szkodzi!

W czerniejewskich lasach kilka lat temu dzików było mało. Właściciel, zamiłowany myśliwy, otoczył zwierzynę opieką. Poluje nie częściej, niż co dwa lata. Dziki się mnożą, rosną i dochowują się do rozmiarów: „kapitalnych odyńców".

Dość powiedzieć, że w lasach augustowskich na Pomorzu, tegoż Zygmunta hr. Skórzewskiego, widziałem odyńca takiej miary, jakiego dzisiaj na Kresach z trudem można napotkać. Olbrzym, kudłaty, prawie biały swą szczeciną, z szablami, błyszczącemi na kilkadziesiąt kroków, przypominał raczej bestję przedpotopową, lub dzika z grawiury Dürera, niż zwykłego odyńca. Tak Pan Kniei wyglądać może jedynie wtedy, jeśli twarda ręka gospodarza potrafi otoczyć zwierzynę pieczołowitością i umiłowaniem.

Polowanie czerniejewskie jest prowadzone w sposób godny uwagi: zagajniki są obstawione prawie dookoła myśliwymi. Naganka, zatem wchodzi do miotu od strony części myśliwych. Dziki w gęstwinach przerywają linję naganki i, cofając się, natrafiają na stanowiska. Wymaga to niesłychanie obmyślanego ustawienia myśliwych, organizacji w prowadzeniu naganki, by nie spowodować wypadków, a również rozrywania się naganki.

Dla prowadzenia równej linji naganki, mimo gęstwiny, którą mogą dać jedynie kulturalnie prowadzone zagajniki wielkopolskie, stosuje się w Czerniejewie sposób równania na sygnał trąbki. Gajowi, idąc jako podoficerowie, bardzo często nawoływują się odgłosem trąbek i w ten sposób utrzymują równość linji w pędzeniu.

W tym roku w Czerniejewie kilka momentów było wprost opisania godnych. Naprzykład:

Władysław ks. Radziwiłł, znany myśliwy, nietylko na terenie Polski, lecz i ze swych łowów w Afryce, w pewnem pędzeniu dostał stanowisko nad szeroką i długą łąką. Można sobie wystawić wzrok krytyczny, którym wytrawny myśliwy spojrzał na wielką, gołą przestrzeń łąki — „Czyż z gęstego zagajnika zechce jakiś dzik ruszyć na ten step?" Jednak gospodarz znał weksle!

Rezultat: odyniec wynurza się na 120 kroków od kosza — Komora... Po chwili wycinek (już na miano odyńczuka pretendujący) wypada na mniejwięcej 140 kroków. Ten w połowie łąki w pełnym pędzie, również zatrzymany komorową kulą.

Przechodzi kilkadziesiąt minut. Inny wycinek na kilkadziesiąt kroków jeszcze dalej od poprzedniego próbuje szczęścia. Wytrawny myśliwy długo prowadzi go po łące muszką swego sztucera i prawie już w momencie, gdy dzik ma zniknąć w gęstwinach przeciwległego brzegu łąki, fuluje go w ogniu strzału komorowego. Wreszcie warchlak, już bliżej, próbując przeprawy przez łąkę, zostaje rażony celnym strzałem tego samego sztucera!

Odyniec, dwa wycinki i warchlak leżały na białej polanie, widoczne tylko jako ciemne punkty z kosza wytrawnego myśliwego i doskonałego strzelca.

W innym miocie, ciekawym był atak wielkiego odyńca, który legł potem, (również ze sztucera Władysława ks. Radziwiłła) na ogrodzenie druciane.

W Wielkopolsce używa się siatek drucianych więcej, niż gdzieindziej, w celu ochrony młodników przed zniszczeniem przez króliki, lub sarny, a nawet jelenie. Odyniec, zapewne zapomniawszy o zagrodzeniu dawnego weksla, przez taką siatkę rzucił się na nią z miotu. Uderzywszy raz i nie przerwawszy jej, zdecydował się jednak postawić na swojem i, cofnąwszy się o kilka kroków, powtórnie zaszarżował przeszkodę. Siatka poznańska silna! Wygięła się, lecz nie pękła. Odyniec ponowił atak. Myśliwy, stojący o jedno stanowisko dalej, mógł jedynie obserwować tę walkę siły kniei z techniką fabryki polskiej. Strzał spłoszył odyńca, który zrezygnował dopiero wówczas ze swego postanowienia.

Wiele można byłoby jeszcze opisać z tych łowów dwudniowych w Czerniejewie...

Jak Pani Wojewodzina w niesłychanej gęstwinie, na dobrych 60 kroków, powaliła celnym strzałem za ucho wycinka; jak lis przez płot druciany przeskoczył, jak wymknął się kapitalny odyniec i t. p.

Obiad w starym czerniejewskim pałacu zakończył te łowy.

W pałacu tym przez generacje uzbierane zabytki tworzą wprost muzeum cennych i historycznych pamiątek i zabytków sztuki. Kilkadziesiąt karabel, tyleż samopałów, grotów, lanc i pik. Wykopaliska greckie, rzymskie i etruskie. Zbroje średniowieczne. Gobeliny i obrazy. Przytem bibljoteka z białemi krukami, znanemi w Europie, a dostępna dla ludzi wiedzy z Poznania, Warszawy i Krakowa. Między innemi: obraz myśliwski sławnego pędzla ze średniowiecza, przedstawiający łowy na dziki i jelenie.

W czasach tak specyficznych, jak dzisiejsze, przy tym zawrotnym pędzie ku czemuś nowemu, nieznanemu, nie sprecyzowanemu jeszcze, a może.. może w nowej formie powrotu ku temu, co już było?... W pałacu czerniejewskim słychać jakby głos jakiś, co mówi:

„Popatrzcie! — Nic nowego na tej ziemi! Było i to, i tamto, i jeszcze to było... Ale zawsze jest to samo: ceni się prawdziwie Piękno, Dobro, staropolską gościnność; a odpoczynek rycerki po trudach życiowych — tę chwilkę zapomnienia — w łowach na grubego zwierza!"

R. G.

— W lasach ordynacji dawidgródeckiej Karola ks. Radziwiłła w dniach 16, 17, 18, 19 i 20 stycznia r. b. odbyło się polowanie na dziki, na którem ubito 40 sztuk.

W polowaniu brali udział pp.: Hieronim ks. Radziwiłł, Edmund ks. Radziwiłł, Józef ks. Jabłonowski, Zygmunt hr. Skórzewski, Herman Knothe, Konrad Niemojewski, Karol Ender, Benedykt hr. Tyszkiewicz, Józef hr. Potocki, Jerzy Sękowski i gospodarz ord. ks. Radziwiłł.

— W dniach 12—14 lutego w Koropcu nad Dniestrem, u Stefana hr. Badeniego odbyło się polowanie na dziki, na którem w trzy strzelby ubito 12 dzików, 1 lisa i 1 gołębiarza (kulą — w lot).

SPROSTOWANIE

Na str. 130 Nr. 7 „Łowca Polskiego" zamieściliśmy fotografję z Puszczy Komajskiej. W treści podpisu w druku opuszczono kilka wyrazów, które zmieniły fakty. Podpis powinien brzmieć: „T r o f e u m i n ż. F i l i p k o w s k i e g o, (ryś) F o t. g e n. S t. S k r z y ń s k i", co niniejszem prostujemy.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; najmniejsze ogł. — 1 zł. W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażanty koguty białoobrożne, pierwszorzędny materjał hodowlany, jajka bażancie, wysadki i nasiona leśne, poleca Nadleśnictwo Miłosław (Poznańskie).

Kupię szczenię suczkę, rasową wyżlicę „Lawerack” A. Łaskarzewski, poczta Kraśnik Lubelski. Rzeczyca, skrzynka pocztowa 54.

Kupię za gotówkę dubeltówkę z eżektorami cal. 12, b. dobrej marki Zgłoszenia do „Administracji Łowca Polskiego”, dla S. Krukowskiego.

Leśnik Poznańczyk, lat 30, silnej budowy, z dobremi kwalifikacjami, kilkuletnią praktyką leśną, dobry fachowiec z gosp. leśnego, hodowlanego oraz książkowości leśnej, gospodarczej i kasowej, wzorowy hodowca lasu i zwierzyny, energiczny tępiciel drapieżników i szkodników leśnych, trzeźwy, sumienny, obowiązkowy, z wrodzoną uczciwością, świadectwa i polecenia bardzo dobre, przyjmie posadę żonatego względnie kawalera, także posadę borowego, strzelca. Łaskawe zgłoszenia prosi: Józef Sokowicz, Spławie, poczta Miłosław, powiat Września (Poznańskie).

Leśnik z egzaminem państwowym, w sile wieku, silny, zdrów, z kilkuletnią praktyką leśną w lasach państwowych i prywatnych, biegły w swym zawodzie, obeznany wszechstronnie z wszelkiemi gałęziami leśnictwa, bażantarnik, hodowca zwierzyny, energiczny tępiciel drapieżników — z dobremi poleceniami, odznaczony dyplomem przez Wlkp. Związek Myśliwych — poszukuje posady leśnika, borowego od 1 kwietnia b. r. Wymagania bardzo skromne. Łaskawe zgłoszenia prosi kierować Stanisław Dyblone, Tumidaj, poczta Mieściska pow. Wągrówiec.

Łowczy — leśniczy, lat 48, z kresów wschodnich, 25 lat pracy w zakresie leśnym i łowiectwie w wielkich dobrach, zamiłowany hodowca zwierzyny i bażantów, wzorowo urządza wszelkiego rodzaju polowania, posiada własne sznury na wilki, wabi łosie, wilki i różną zwierzynę; świadectwa-referencje; poszukuje posady od zaraz Łaskawe oferty: poczta Nowogródek, wieś Wolkowicze Adam Narcyz Rodkiewicz.

Nasiona i wysadki leśne poleca Nadleśnictwo Miłosław (Poznańskie).

Psy szczenięta rasy setter angielski (Laverack), odchowane, po importach znakomitych krwi polowych z Anglji i Francji, znanej hodowli „Romowe”, do sprzedania. Tamże — sześciomiesięczny, wysokiej rasy jamnik. Telefon: 9-75 41

Szczenięta settery irlandy rasowe sześciotygodniowe sprzedam Podkowa Leśna Wschodnia pod Warszawą Leśniewski

Wyżły na własnych terenach zaprawia do polowania za opłatą 30 złotych miesięcznie wraz z utrzymaniem, zawodowy myśliwy-treser Marcin Andrzejewski Majątek Pogorzel, poczta Siennica k/Mińska Mazowieckiego.

30 kur bażancich zakupimy. Oferty nadsyłać: Kółko Łowieckie Biała — Lipnik.

Zakł. Druk F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15